DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 74.] SOBOTA 13 KWIETNIA 1912. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Demokraci w Galicyi.

Kogo nazywa się w Galicyi demokratą i dlaczego, niełatwo tak odrazu powiedzieć.

Idąc za właściwem znaczeniem wyrazu, trzeba nazwać demokratą każdego, kto dąży do podniesienia oświaty i dobrobytu wszystkich warstw narodu i do pełnego ich udziału w prawach i obowiązkach obywatelskich. Tego zaś musi pragnąć i rzeczywiście pragnie każdy rozumny Polak, bo podstawowym warunkiem zachowania bytu narodowego i odzyskania niepodległości jest to właśnie, abyśmy mieli nie tylko dwadzieścia milionów ludności, ale także miliony świadomych i czynnych obywateli. Podwaliny tego programu narodowego położyła zresztą już Konstytucya 3 Maja, a jej spuścizna duchowa nie stała się chyba własnością żadnej grupy lub warstwy społecznej, ale ogólną własnością narodową. I dlatego to demokratami, w jedynem właściwem znaczeniu tego wyrazu, są wszyscy nasi działacze narodowi i znaleźć ich można we wszystkich grupach politycznych.

Ale w Galicyi, w historycznym rozwoju życia politycznego tej dzielnicy, utarło się inne użycie nazw politycznych. Wiadomo mianowicie, że najstarszym czynnikiem życia politycznego był tu żywioł niemiecki, potem zjawia się w pracy politycznej obywatelstwo miejskie, potem zaczyna się polityczny ruch ludowy, a jeszcze potem ruch robotniczy. Do każdego z tych kolejnych zjawisk, które usadawiały się obok siebie, przylegały powoli pewne nazwy, mniej lub więcej słuszne, ale w każdym razie z biegiem czasu utrwalały się one. Tak więc właścicieli ziemskich i wyższych urzędników oraz wszelkich dygnitarzy nazywa się pospolicie konserwatystami; kto należy do ludności miejskiej i wśród niej działa, jest demokratą; chłopi należą do stronnictw ludowych; robotnicy uważani są przeważnie za własność socyalistów. W ten to sposób powstały nasze nazwy polityczne w Galicyi. Nie jest ten ich dobór zachwycający, ale jest historyczny, jak wogóle nie wszystko, co jest historyczne, jest zachwycające.

Demokraci zatem, jak powszechnie wiadomo, istnieją i działają głównie w miastach. Ot i odrazu jasno występuje cała niedorzeczność ich nazwy. W kraju, w którym 80% ogółu ludności, czyli właśnie owego „demos" stanowi ludność wiejska, stronnictwa demokratyczne nie mają przeważnie nic wspólnego ze wsią i niektóre z nich wogóle nie mają w swych szeregach ani jednego chłopa. Takich rysów zastanawiających jest jednak więcej. Wiadomo n. p., że wprawdzie nie wszyscy demokraci są żydami, ale prawie wszyscy żydzi są demokratami. Otóż niełatwo zrozumieć, dlaczego bankier, aferzysta, adwokat, kupiec lub handlarz żydowski ma łacniej niż ziemianin lub inny jakiś t. zw. niedemokrata dążyć do odrodzenia narodu przez podniesienie najszerszych jego warstw. Wiadomo również, że na czoło naszych demokratów nieraz wysuwają się urzędnicy, dążący bardzo usilnie do wyższych stanowisk rządowych, albo rozmaici przedsiębiorcy, którym łatwiej jest robić pieniądze bez walki z rządem. I znowu trudno zrozumieć, dlaczegoby oni właśnie mieli być głównymi bojownikami o prawa tego demosu przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy i przeciw rządowi jako jego stróżowi. I dopiero, gdy się odkryje wszystkie te rzeczy trudno zrozumiałe, wtedy powoli się zrozumie, dlaczego wśród naszych demokratów rej wodzi sporo takich, którzy wcale nie są demokratami i nic wspólnego nie mają z demokratycznemi dążeniami narodu.

I dlatego to coraz więcej jest u nas ludzi, którzy widzą całą niedorzeczność dzisiejszych nazw politycznych i nie są ani konserwatystami ani demokratami galicyjskimi, ale za jedyne swe hasło uważają interes narodowy.

Narazie jednak mamy stronnictwa, które mają przywilej demokratyczności, i właśnie w ostatnich dniach, mianowicie 24 marca b. r., odbyły się we Lwowie równocześnie zjazdy wszystkich trzech naszych stronnictw demokratycznych, bo jest ich w danej chwili trzy: stronnictwo demokratyczne, stronnictwo demokratyczno - narodowe, stronnictwo postępowe.

Najstarsze na gruncie galicyjskim, o ile obecny wytwór uzna się za dalszy ciąg dawniejszej demokracyi, jest stronnictwo demokratyczne.

Obóz demokratyczny istniał w Galicyi od początku życia konstytucyjnego, miał swych posłów, ale nie miał organizacyi w kraju, tak że stale nazywano go i przywódcy jego sami nieraz nazywali się sztabem bez wojska. Próbą organizacyi była t. zw. koncentracya demokratyczna z r. 1900, która jednak dała sztabowi tylko program pisany, ale organizacyi i nadal nie dała. Po reformie wyborczej, w r. 1907, program ten odświeżono. A stronnictwo demokratyczne istniało właściwie tylko w ten sposób, że w różnych miastach stawali kandy-

daci na posłów jako demokraci, wobec tego że było to w miastach, a następnie stanowili lewicę w Sejmie i luźną grupę demokratyczną w Kole Polskiem. Gdy w nowem Kole Polskiem w r. 1907 zjawiła się ściśle związana grupa demokratyczno-narodowa, inni posłowie demokratyczni, których łączyło to tylko, że nie byli demokratami narodowymi, zawiązali grupę demokratyczną. Następnie musiało się oczywiście zjawić dążenie do założenia także w kraju stronnictwa, podobnie jak istnieje stronnictwo demokratyczno-narodowe. Szło to dosyć opornie i leniwo. Dopiero gdy posłowie demokratyczni w r. 1910 zaczęli wchodzić, a w r. 1911 ostatecznie weszli w skład nowej większości i mają służyć obecnie rządowi krajowemu jako przeciwwaga na demokracyę narodową w miastach, poszła sprawa raźniej. D. 22 października 1911 odbył się pierwszy zjazd, który wybrał komitet organizacyjny, a obecnie nowy zjazd z d. 24 marca b. r. przyjął odnowiony program i wybrał prowizoryczne prezydyum.

Organizuje się zatem na nowo demokracya niby jako dalszy ciąg Smolki i Hausnera, Romanowicza i Rottera. Jakież jednak złośliwe bywają zrządzenia losu! Bo i któż są ci główni organizatorowie obecni stronnictwa demokratycznego? Jest ich trzech: b. konserwatysta p. Leo i dwaj b. demokraci narodowi p. Battaglia i p. German. A wszystko razem pod pieczołowitem okiem najskrajniejszego przedstawiciela obozu stańczyków krakowskich, który dawna demokracya tak namiętnie zwalczała, p. namiestnika Bobrzyńskiego.

Przekonania? Właśnie tylko brak przekonań mógł połączyć tę najróżnorodniejszą zbieraninę. Mają pewnie i tam różni ludzie różne swoje przekonania. P. German jest z przekonania rządowcem, p. Battaglia z przekonania przemysłowcem, p. Leo z przekonania kandydatem na ministra. A reszta to wartości zmienne: dzisiaj tu, a jutro tam. — Wymagania? Niewybredne. Jest tam poczesne miejsce dla p. Loewensteina po parcelacyi ziemi między chłopów ruskich i po sprawie rydzyńskiej, jest miejsce i dla p. Doboszyńskiego po wyroku rzeszowskim. — Ideowość? Będzie, a jaka, to można przewidzieć, bo na szczęście dowiedzieliśmy się z jednego ze sprawozdań, kto się o nią upomniał: „P. Jan Kanty Federowicz zastrzega się przeciw utylitaryzmowi jako zasadzie, program musi być ideowy; również p. Kosobucki czyni takie zastrzeżenie“. Dla tej jednej chwili warto było się zjechać, dla tej niezrównanej chwili, gdy pp. Federowicz i Kosobucki występowali jako jedyni szermierze idei.

Że program uchwala się na to, aby się go nie trzymać, na to zgadzali się widocznie wszyscy obecni. Bo przecież uchwalono w tym programie, co do jednej z najważniejszych spraw politycznych, mianowicie co do prawa wyborczego, ni mniej ni więcej tylko zasadę czteroprzymiotnikowego głosowania i to wszędzie: do Rad gminnych, do Rad powiatowych, do Sejmu. Wiadomo zaś, że cisami demokraci ani myślą o tej zasadzie czy to w Radzie miejskiej krakowskiej lub lwowskiej, czy też w Sejmie, gdzie właśnie sprawy te się załatwia Jest to zatem hasło obłudne, a nadto dla interesów narodowych szkodliwe, a więc podwójnie znieprawiające społeczeństwo.

Wybrano prezydyum stronnictwa, mianowicie członka Wydziału Krajowego p. Jahla jako prezesa, a pp. Bandrowskiego, Federowicza i Germana jako wiceprezesów. Wszystko w tym składzie sumiennie uwzględniono. P. Bandrowski przedstawia demokracyę krakowską, p. Federowicz mieszczan krakowskich, p. German luźnych demokratów z różnych stron, a p. Jahl na przedzie nienajgorzej uzmysławia opiekę rządu krajowego.

W takim to nowym rynsztunku wkracza znowu stronnictwo demokratyczne w nasze życie publiczne. I hucznie się gotuje jakby na jakiś wielki werbunek szerokich rzesz obywatelskich w swe szeregi. A jednak wszyscy doskonale wiemy, że z tego wszystkiego nie wiele będzie. Bo przecież widziało się, co ludzi pociągało do dawnej demokracyi, a zatem i teraz powiedzieć można, kto tam pójdzie, a kto nie. Wśród wykształconych warstw miejskich ci, do których przemawiają przedewszystkiem głośne hasła narodowe, nie pójdą za letnim p. Jahlem, bo goręcej jest w stronnictwie demokratyczno-narodowem, ci, których pociąga przedewszystkiem t. zw. postęp, nie zadowolą się p. Leem lub Germanem, bo więcej obiecuje w tych samych warunkach p. Śliwiński, a ci, którzy łakną szerszej i czystej idei nie pogonią za p. Loewensteinem i Doboszyńskim. Z przekonania nikt tam nie pójdzie. Także głosami żydowskimi trzeba się podzielić z socyalistami i separatystami, a przeważną część z tych, które pozostają, uzyskać można dla kandydata demokratycznego tylko wówczas, jeżeli będzie on zarazem kandydatem rządowym. Cała nadzieja w poparciu rządu krajowego, któremu chwilowo potrzebne jest jakieś takie stronnictwo w miastach. Nie jest to zaiste piękna chwila w rozwoju dawnej demokracyi galicyjskiej.

Późniejsze niż stara demokracya galicyjska jest stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze austryackim.

Stronnictwo, to, po dwudziestu latach istnienia w zaborze rosyjskim i po dziesięcioletniej pracy przygotowawczej i publicystycznej w zaborze austryackim, zorganizowało się tutaj ostatecznie w r. 1905 i odrazu zdobyło największe bodaj w kraju wzięcie. Wniosło bowiem w życie polityczne zasady i hasła, których nie dawała ani stara demokracya, ani obóz konserwatywny, ani stronnictwa pracujące wśród ludu. Za naczelną zasadę uznało interes narodowy a nie formułki pozornie postępowe i przełamało dotychczasowy podział na dwory, miasta i wieś, przeciwstawiając ugrupowaniom stanowym i hasłom walki zasadę solidarności narodowej. Garnięto się do niego ze wszystkich stron. Spieszyli ludzie idei, pragnący pracy społecznej i podniesienia sił narodowych. Stronnictwo rzeczywiście zdobywało i ludność miejską i wiejską i ziemian. Zdawało się, że niedorzeczne ugrupowania dotychczasowe będą musiały ustąpić. W wyborach r. 1907 stronnictwo demokratyczno-narodowe zdobyło najwięcej miejsc w Kole Polskiem. Ale wtedy właśnie przyszło nowe

kierownictwo i ogromny zwrot. Zamiast pracy narodowej, zachciało się prędko władzy i wymiany mózgów. Idea poszła w kąt a zaczęły się sojusze z kimkolwiek i namiętne rzucanie się to na jednych to na drugich. Wymiana mózgów się nie powiodła, władzy nie zdobyto, a pokalano się złą polityką, niesumienną demagogią, nieprzebieraniem w środkach i w ludziach. Gdy nadzieje na zdobycie władzy zawiodły, przyszło otrzeźwienie. Przypomniały się dawne zasady, że polityka nie jest rozbijaniem się o władzę i stanowiska, ale pracą społeczną i narodową. Stronnictwo demokratyczno-narodowe potępia obecnie rwanie się do władzy, potępia demagogię, potępia wiązanie się z bylekim. I niewątpliwie większość ogromna członków stronnictwa szczerze to czuje. Ale w kraju na wszystkich ustach musi zjawić się odpowiedź: wyście, jeśli nie taksamo, to bardzo podobnie działali, tylko wam się nie udało. Zaufanie do stronnictwa demokratyczno-narodowego jest poderwane. Nikt nie może zapewnić, że przy danej sposobności znowu nie zrobią jak robili. Uchwały ostatniego zjazdu są przeważnie piękne. Ale na samem ich czele znajduje się zdanie: „Zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego wyraża przeświadczenie, że polityka stronnictwa nie zejdzie z dotychczasowej drogi". Jeżeli nie zejdzie, to będzie zła, nierozumna, samolubna, niewybredna, demagogiczna, jak bywała często w ostatnich latach. A jeżeli się czuje te błędy i chce się je porzucić, to pocóż je chwalić i osłaniać wbrew przekonaniu dla dogodzenia swej miłości własnej. Jeśli się jasno chce poprawy, to jasno trzeba to powiedzieć i to jest jedyny sposób, godny zdrowego i prawego stronnictwa. A gdzie taka jasność jest niemiła, tam nie jest zdrowo.

Najmłodszym tworem jest stronnictwo postępowe.

Dzisiejsze stronnictwo demokratyczne, rzeczywiście nad wyraz płaskie, nie może nawet w urojeniu, nie mówiąc już o czynach, zaspokoić potrzeb duchowych tego wiecznego zastępu ludzi, którym podobają się przedewszystkiem hasła szerokie i rewolucyjne, nieobciążone rozumem. Zrobiło się tedy miejsce na osobne stronnictwo postępowe. W program jego wchodzą wszystkie hasła społeczne socyalistów, bez najmniejszej troski o ich wykonalność, oraz najszumniejsze hasła niepodległościowe, przy równoczesnem lekceważeniu najżywotniejszych interesów narodowych i łączeniu się z wrogami narodu. Na co liczy to stronnictwo, okazało się zupełnie jasno przy wyborach miejskich i parlamentarnych we Lwowie: na poparcie przez socyalistów, syonistów i Rusinów, którzy wolą takiego postępowca niż innego kandydata polskiego. Poparcie to nie przychodzi oczywiście za darmo. W uchwałach zjazdu pokłoniono się w pas socyalistom i oświadczono się za wszystkiemi żądaniami ruskiemi co do reformy wyborczej sejmowej. Przedstawiciele tego stronnictwa na każdym kroku muszą uważać, aby nie narazić się swym sojusznikom i nie utracić ich poparcia. I dlatego tylko jedną nogą stoją na polskim gruncie politycznym, a drugą na obcym. Tej smutnej prawdy i brzydkiej rachuby na korzyści, jakie stanowisko to przynosi przy wyborach, nie zakryją ani płomienne hasła niepodległościowe młodszych zwolenników stronnictwa postępowego ani rozbrajająca szczerość i zapał p. Śliwińskiego.

Odpowiedzialność za kresy zachodnie.

Od końca marca b. r. odbywają się w całej Galicyi wiece w sprawie upaństwowienia szkół polskich w Białej, a na wiecach tych omawia się też wogóle sprawy kresowe, galicyjskie i śląskie.

Na jednym z tych wieców, mianowicie w Krakowie d. 1 kwietnia, jeden z przemawiających, p. St. Stroński, starał się wskazać, jakie czynniki polskie są w pierwszym rzędzie odpowiedzialne za niezbyt pomyślny bieg spraw na kresach zachodnich. Z odpowiedzią wystąpił prezes Koła Polskiego p. Juliusz Leo. Zajście to odbiło się dosyć znacznym odgłosem w dziennikach, zarówno ze względu na udział w niem prezesa Koła, jak i ze względu na znaczenie poruszonej sprawy. Będzie tedy może rzeczą pożyteczną przedstawić dokładnie tę wymianę zdań.

Bieg przemówienia p. Strońskiego był mniej więcej następujący:

Gdy omawiamy sprawy kresów zachodnich, zwracamy się zwykle ogólnikowo do całego społeczeństwa i wytykamy mu jego bierność i opieszałość. Jest to w części słuszne, ale w części niesłuszne. — Przedewszystkiem, co do ludności polskiej na Śląsku, to bardzo powszechnie słyszy się w Galicyi, że zamało wytęża ona własne swe siły i ofiarność, a zanadto liczy na pomoc innych dzielnic polskich. Oskarżenia te nie są słuszne, naogół biorąc. Odkąd bliżej się zajmuję sprawami śląskiemi, widzę, że jest inaczej. Znam takie wypadki, że na zebraniu robotniczem na Śląsku, na którem jest około 100 obecnych, składka na Macierz do puszki daje ponad 80 kor. Znaczy to, że przeważna część obecnych kładzie do puszki koronę. Wiadomo, że w Galicyi do puszki wrzuca się zazwyczaj drobniejszą monetę i to na zebraniach wcale nie robotniczych. Zapewne i ofiarność ludności śląskiej może osiągnąć wyższy stopień, niż obecnie, ale już to, co robi ona dotychczas, jest bardzo dużo, tembardziej, że żyje tam ona w warunkach bardzo ciężkich i wszelką działalnością narodową mocno się naraża. — Następnie, co do społeczeństwa polskiego we wschodniej części kraju, to i tam niewątpliwie ofiarność mogłaby ogarnąć wielu jeszcze, którzy nic nie dają, ale znowu podnieść się musi, że społeczeństwo na wschodzie, mając na karku robotę ruską i łożąc dużo na miejscowe cele polskie, daje równocześnie na ogólne sprawy narodowe, a co najdziwniejsza, także na kresy zachodnie znacznie więcej, niż społeczeństwo nasze na zachodzie. Na ogólne cele narodowe n. p. w Radzie Narodowej, już po wyłączeniu spraw wschodnio-galicyjskich, daje wschód kilkanaście razy więcej niż zachód (stosunek jest $25:1^1/_2$), a wiadomo, że na dar grunwaldzki lub na Macierz

Śląską daje wschód $^2/_3$ a zachód $^1/_3$ ogólnych wpływów z Galicyi. — Wreszcie, co do społeczeństwa naszego w zachodniej części kraju, to rzeczywiście bierność jest tutaj wielką. Pewna ilość ciągle tychsamych ludzi łoży na prawo i na lewo na wszelkie składki i ci mogą słusznie się skarżyć, że tym ciągłym składkom trudno podołać. Ale do skarg tych najgłośniej przyłączają się ci, którzy wogóle nigdy na żaden cel nic nie dają, choć są zamożni, albo też na siebie osobiście dość wydają, a takich jest właśnie ogromnie przeważająca ilość. Ta bierność ogółu naszego na zachodzie wynika stąd przedewszystkiem, że od dziesiątek lat żyło tu społeczeństwo nasze w błogiem przekonaniu, że tu, w zachodniej Galicyi, nic nam nie grozi: ma Królestwo walkę z Rosyą, ma Poznańskie walkę z Prusakami, ma Galicya wschodnia sprawę ruską, ale Galicya zachodnia, to spokojny raj polski. Z tego miłego uśpienia budzi się ogół nasz na zachodzie dopiero w ostątnich czasach, gdy się okazało, że obcy zalew przemysłowy poprostu wydziedzicza nas i spycha na stanowisko drugorzędnej ludności, opanowanej przez obcych organizatorów życia gospodarczego. Zaznaczyć się jednak musi, że na tę bierność i opieszałość społeczeństwa naszego na zachodzie wpłynęło i to, że stronnictwa polityczne na zachodzie wcale się nie troszczyły o podniesienie życia obywatelskiego i budzenie uczuć narodowych i nie miało to społeczeństwo przewódców i kierowników, którzyby o tem myśleli.

W każdym razie, choć nawoływanie ogółu społeczeństwa do wydatniejszego zajmowania się sprawą jest konieczne i pożyteczne, jednak wcale jeszcze nie wystarcza ono. Gromić tylko ten wielki tłum bezimienny, godzić we wszystkich, a temsamem właśnie w nikogo, jest rzeczą zbyt łatwą. W ten sposób omija się tylko sedno rzeczy.

Sedno rzeczy jest bowiem w tem, że społeczeństwo nasze ma na każdym posterunku, na którym możliwa jest obrona kresów zachodnich, pewne ciała i pewnych ludzi, którzy z obowiązku i z piastowanego urzędu obywatelskiego powołani są do tej obrony i w pierwszym rzędzie za bieg spraw odpowiedzialni.

Otóż te czynniki bezpośrednio odpowiedzialne należy wyraźnie wskazać.

Mówi się dużo o niebezpieczeństwie narodowem w samym Krakowie. Mówił przed chwilą p. referent dzisiejszego zebrania, że chętnie przechadzamy się po naszym pięknym Krakowie, ale wśród tych przechadzek coraz częściej nas uderzają zmiany w jego wyglądzie i wielki napływ żywiołów obcych. Święta to prawda. Coraz więcej w mieście naszem własności niemieckiej, trochę także czeskiej, a równocześnie własność żydowska olbrzymio rośnie we wszystkich już dzielnicach miasta, tak że w ulicach, na których przed kilkunastu jeszcze laty nie było domów ani sklepów żydowskich, dzisiaj jest ich pełno. Wysprzedaje się własność polska na wszystkie strony, sprzedaje się prastare domy w historycznym Rynku krakowskim, a wszelka własność przechodzi w ręce obce lub narodowo niepewne. I widzimy wszyscy, że jest źle. Ale wobec tego trzeba sobie także powiedzieć, że przecież był ktoś, kto miał nad polskością Krakowa czuwać i kto za jej straty jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialny. Jest to oczywiście zarząd miasta, a więc Rada miejska, a przedewszystkiem prezydyum jako władza wykonawcza. Czy obecne rządy w mieście wzmacniają jego siły polskie? Jeżeli miastu zagraża zalew obcy, podstawowym warunkiem obrony jest to, żeby istniał w niem silny ruch obywatelski, świadom niebezpieczeństwa, a więc przedewszystkiem silne mieszczaństwo, mające poczucie swej godności i twardo broniące miasta, a także żywo zajmująca się losami miasta warstwa pracujących umysłowo. Tymczasem obecnie nie tylko nie popiera się takiego ruchu w mieście, ale wszelkie jego próby się gniecie. Nie trzeba rządzić zapomocą grupki posłusznych i zależnych od zarządu miasta zwolenników, oraz zapomocą rozmaitych kompromisów, nie trzeba ścigać jak dzikie bestye ludzi, którzy chcą być niezależni i mieć własne zdanie, nie trzeba dławić wszelkiego ruchu obywatelskiego w mieście, nie trzeba znieprawiać życia publicznego przez narzucanie miastu zupełnie niemożliwych kandydatów na posłów. Miasto, w którem się obniża godność obywatelską i tłumi ruch obywatelski, nie może obronić się przed naporem obcym.

Słyszy się także, iż w zagłębiu krakowskiem znalazły się ogromne skarby górnicze, ale że przeszło 90% ich znajduje się w rękach obcych. Powstają tutaj także fabryki, ale obce. I znowu trzeba się zapytać: pod czyjemże tokiem pruscy i inni nabywcy zdołali nas ubiec i kto miał nad tem czuwać? Wspomniał przed chwilą p. prezes Leo, że jako prezydent miasta Krakowa, opierającego się o kresy, czuje się szczególnie powołanym do obrony tych kresów. Jest to słuszne, ale w takim razie należało mieć oczy otwarte na to, co się działo w okolicach Krakowa. Przedewszystkiem jednak wchodzą w grę inne czynniki. Wszak my mamy Wydział Krajowy, a w nim departament przemysłowy. Co tam robiono, gdy te bogactwa dostawały się w ręce obce? Jest tu wielkie zaniedbanie, wielka wina i to pytanie musi postawić kiedyś historya.

A co do spraw śląskich, to przecież do obrony praw ludności polskiej na Śląsku powołane jest przedewszystkiem Koło Polskie. Oczywiście nikt z nas nie wątpi, że posłowie nasi pragną polepszenia doli tej ludności. Ale nie podobna zataić, że robi się zamało.

Wspomniał przed chwilą p. prezes Koła Polskiego, że dla gimnazyum polskiego w Orłowej wyjednano znaczną subwencyę. Otóż prawda, wyjednano, ale jaką? Na rok 1912 jeszcze nic, a na r. 1913 wstawiono w budżet 4.000 koron. Wiadomo, że sam budynek kosztował już 162.000 koron, a utrzymanie jednoroczne kosztuje obecnie 50.000 koron. Płacą tę sumę w połowie Macierz i Tow. Szkoły Ludowej, a rząd, który powinien płacić wszystko, daje obu instytucyom do podziału subwencyę 4.000 koron. Pisma śląskie niedawno podały wykazy subwencyi dla szkół niemieckich i czeskich w różnych krajach, wynoszących po kilkanaście lub dwadzieścia kilka tysięcy koron. Jakżeż można zatem mówić, że subwencya dla Orłowej jest znaczna? A wobec przerywań

i niezadowolenia, jakie tu objawia p. prezes Koła, wyrażam przekonanie, że i dla Koła Polskiego lepiej jest, jeśli może ono powołać się na to, że w kraju takich subwencyi nie uważa się za dostateczne.

Podam inny przykład jeszcze, świadczący, że w Kole Polskiem nie docenia się spraw śląskich. Wiadomo, jakie szkody wyrządzają nam na Śląsku urzędnicy t. zw. komory arcyksiążęcej, główni działacze Nordmarku. Otóż ks. poseł Londzin postanowił wnieść niedawno interpelacyę w sprawie nadużyć pewnego urzędnika komory. Byłaby ta interpelacya powściągnęła może gorliwość komory także w wyborach gminnych w sławnej Sibicy, które odbyły się w ostatnich dniach. Interpelacya napisana była bardzo umiarkowanie. Ks. Londzin dostał już podpisy posłów czeskich. Zwrócił się do prezesa Koła z prośbą, aby upoważnił członków Koła do podpisania interpelacyi. P. prezes Koła Polskiego odmówił. A dla Śląska była to i sprawa i chwila ważna. Interpelacyi nie wniesiono, wybory w Sibicy się odbyły i w dwu kołach przegraliśmy.

Wiemy wszyscy, że Koło zajęte jest bardzo sprawą kanałów i pokonywa trudności z nią związane. Mimo to sądzimy, że może ono zajmować się równocześnie i innemi sprawami, które także są ważne. Ot n. p. Rusini zajmują się równocześnie sprawą tak dużą, jak reforma wyborcza sejmowa, nie zapominają i o uniwersytecie, a mają czas i na to, aby starać się o wsunięcie p. Kusznira do ministeryalnego biura prasowego. Otóż w Kole Polskiem jest dosyć sił wybitnych i dosyć zdolności na to, aby obok sprawy kanałowej zajmować się i innemi, a między niemi śląskiemi. Właśnie obecnie, wobec żądań ruskich w Wiedniu, należy tam wykazać co mają Rusini w Galicyi, a co Polacy na Śląsku. Mówi się o uniwersytecie ruskim, dobrze, ale czyż nie jest rzeczą pilniejszą, aby ludność polska na Śląsku miała podostatkiem polskich szkół ludowych i nie wynaradawiała się w obcych? O tej niedoli ludności naszej na Śląsku powinno więcej niż dotychczas myśleć Koło Polskie.

Taka zatem była treść przemówienia p. Strońskiego.

W odpowiedzi przemówił p. Leo, zaznaczając na wstępie, że pragnie sprostować twierdzenia niezgodne z prawdą. Następnie zaś o żadnem z twierdzeń tych wogóle nie mówił i na żaden zarzut ani co do Krakowa, ani co do przemysłu obcego na zachodzie Galicyi, ani co do spraw śląskich poruszonych nie dał ani słowa odpowiedzi. Mówił zaś p. Leo wyłącznie o dwu sprawach. Nasamprzód zaznaczył, że główną winę co do spraw śląskich ponoszą posłowie śląscy, nie wstępując do Koła (na sali zaczęto wołać: bo nie mogą popierać rządu). Następnie oświadczył, że obecne Koło Polskie nie daje Rusinom ani takiej reformy wyborczej jak oni chcą, ani uniwersytetu, ani p. Kusznira do biura prasowego, a natomiast dawne Koło czyniło im ustępstwa (p. Stroński prosi o głos i prostuje, że wcale nie mówił, że Koło Polskie daje to wszystko Rusinom, ale że posłowie ruscy równocześnie zajmują się temi wszystkiemi sprawami, a zatem p. Leo zmienił zupełnie twierdzenie p. Strońskiego).

Na tem zamknęła się wymiana zdań co do czynników, które są w pierwszym rzędzie odpowiedzialne za kresy zachodnie.

Sejmowa reforma wyborcza a ugoda polsko-ruska.

Trudne było położenie naszego Sejmu w pierwszych latach jego działania. Obok trudności zewnętrznych, które jego ustawodawczą pracę dla dobra kraju krępowały przy każdem niemal śmielszem poruszeniu, we wszelkich usiłowaniach, skierowanych ku zdobyciu lepszej przyszłości spotykał Sejm nieustanne przeszkody stawiane przez wroga, usadowionego w samym Sejmie.

Akcya stronnictwa Śto-jurców, jego nieprzejednana zaciekłość i nienawiść ku wszystkiemu, co było związane z imieniem polskiem, jego bezwzględna uległość wobec Rosyi w rzeczach polityki a nawet wiary, jego centralistyczne, antypolskie i antyautonomiczne, ultralojalne stanowisko w państwie austryackiem, jego ślepa, przeniewiercza, nie przebierająca w środkach, destrukcyjna pod względem politycznym, społecznym i religijnym działalność poza krajem i w kraju, wobec społeczeństwa polskiego, a nawet i własnego, usuwały wszelką myśl, ażeby kiedykolwiek można było dojść do porozumienia z tym obozem, który nominalnie, na arenie politycznej, reprezentował ludność ruską naszego kraju.

Społeczeństwo polskie, jeszcze nie wyzwolone z wrażeń i wspomnień po katastrofie 1846-go roku, jeszcze nie podniesione na duchu po depresyi moralnej, spowodowanej upadkiem nadziei, związanych z ruchem zbrojnym 1863-go roku, nie miało łatwej drogi w wyborze środków, które miały zabezpieczyć przyszłość polityczną jedynej dzielnicy polskiej, w której zdawało się otwierać skromne, lecz dla Polaków dostępne pole pracy dla dobra całej Ojczyzny.

W tem trudnem położeniu, w głowach, które nie zasklepiały się nad sprawami jednej tylko dzielnicy polskiej, zrodziła się po pewnych wahaniach i przyjęła myśl załagodzenia sporu polsko-ruskiego przez złamanie wpływu caro- i prawosławnego stronnictwa Śto-jurców przy pomocy innego stronnictwa ruskiego, któreby dbając o rozwój kulturalnej odrębności ludu ruskiego w naszym kraju, nie schodziło z gruntu unii religijnej z kościołem rzymskim i unii politycznej z narodem polskim.

Gdyby ta sprawa ruska — pisał wówczas w *Przeglądzie Polskim* („O sesyi sejmowej z roku 1865—6“. Kraków 1866 I. 146—7) Stanisław Tarnowski — była sprawą narodowości, gdyby raz dowiodła, że jest ruską, nie rosyjską, wtedy wiedzielibyśmy co robić; otworzyć jej ramiona i serce i dać jej wszystko, co sami mamy, lub kiedykolwiek mieć możemy. Taka Ruś byłaby kotwicą i tarczą wiary, cywilizacyi i narodowości przeciw Rosyi, ale dziś nią nie jest...

Tu w Galicyi nie tępić, ale hodować, pielęgnować narodowość ruską, a wzmocni się ją nad Dnieprem; tu we Lwowie dać się jej rozwijać, a niebawem będzie ona wciągać w siebie soki z Wołynia, Podola i Ukrainy; tu się wy-

chowa, w szkole zachodniej cywilizacyi, a tam pójdzie walczyć; Rusią będzie, ale Rusią zbrataną z Polską i jednej poświęconą sprawie"...

Myśl padła na grunt podatny i przyjęła się rychło a niebawem znalazła oddźwięk także po stronie ruskiej.

Trudności przeciwstawiających się podjętemu dziełu nie brakło, jak nie brakło odrazu i bolesnych zawodów po stronie polskiej. Przezwyciężano je jednak wszystkie w imię wielkości podjętego dzieła, zapominano o nich pod urokiem rozbudzonych nadziei.

Każdy fakt tym nadziejom przeciwny (n. p. pojawienie się broszury X. Stefana Kaczały p. t.: „Korotka Istorya Rusy" jako t. I. wydawnictwa: Ruskiej historycznej biblioteki pod redakcyą Al. Barwińskiego) usprawiedliwiano mianem wyskoku indywidualnego, którego nie należało utożsamiać ze stanowiskiem stronnictwa młodo-ruskiego. Każdy fakt dodatni, wpływający na wzrost tych nadziei (n. p. fakt reorganizacyi zakonu bazyliańskiego pod kierownictwem OO. Jezuitów, albo pojawienie się n. p. „Kraszanki wielkanocnej" Kulisza[1]), pierwszej książki — jak podnoszono z uznaniem — pisanej po rusku i przez Rusina, a wzywającej do zaniechania nienawiści do Polaków) witano po stronie polskiej z entuzyazmem.

„Rusina! — woła za Ryszardem III *Przegląd Polski* z szczerego serca, choć z pewną może przesadą — Rusina! Królestwo za Rusina!"

Z drugiej strony, postulaty polityczne ze strony nowej formacyi narodowo-ruskiej badano krytycznie i starano się utrzymać w mierze, odpowiadającej rzeczywistej potrzebie i objektywnej możności. Pod tym względem wystarczy przykładowo przypomnieć odpowiedź posła Michała Bobrzyńskiego na wygórowane żądania posła Romańczuka w zakresie szkolnictwa ludowego:

„W sposób jasny, praktyczny i polityczny zarazem, — cytujemy słowa Stanisława Tarnowskiego w art. p. t. „Po Sejmie" — ujął sprawę poseł Bobrzyński: „nie chodzi tu o ugodę, do jej zawarcia brak jest drugiej strony; nie o zaspokojenie żądań ruskich — tych nie zaspokoi się niczem". (*Przegląd Polski* 1886 r. I, 456)".

Nie tu miejsce na przedstawienie czytelnikowi środków, przy pomocy których rósł w siły nowy kierunek polityczny narodowo-ruski, względnie młodo-ruski, ani na przedstawienie etapów rozwoju tego kierunku a niebawem stronnictwa politycznego.

Nowa formacya rosła na siłach szybko, umacniała się wśród ludności ruskiej coraz głębiej i wypierała coraz skuteczniej wpływy partyi Sto-jurskiej.

O zwycięstwie ostatecznem stronnictwa młodo-ruskiego, rozstrzygnął zwrot w polityce zewnętrznej cesarstwa austryackiego.

[1]) Por. art. A. Lewickiego: „Czy odpowiedź stronnictwa, czy interwencya osobista?" *Przegl. Polski* 1866 II 125. Niestety Kulisz, który już przed wydaniem „Kraszanki" zapisał się najsmutniej w pamięci polskiej jako pomocnik ks. Czerkawskiego w pracy organizacyjnej na gruncie Kongresówki, uderzył niedługo po wydaniu „Kraszanki" najgwałtowniej na Polaków za powierzenie nowicyatu bazyliańskiego w Dobromilu w ręce Jezuitów.

Momentu tego nie można nigdy cenić dosyć wysoko, gdy idzie o polityczne stosunki w państwie austryackiem „W Austryi — pisał jeden z najlepszych naszych znawców tych stosunków — nadaje się prądom wewnętrznym kierunek, potrzebny w danej chwili dla polityki zewnętrznej". W istocie, wobec braku stałej osi w polityce wewnętrznej państwa, każdorazowa oryentacya co do jej kierunku zależy tu w wyższym stopniu, niż w jakiemkolwiek innem państwie, od konjuktur międzynarodowych.

Rząd austryacki, który na stosunki polsko-ruskie w Galicyi zwracał najpilniejszą uwagę o wiele wcześniej od t. zw. ery Stadiona[1]), identyfikując w epoce absolutyzmu i ścisłej przyjaźni austryacko-rosyjskiej Polaków z rewolucyą, a Rusinów z lojalnością, przez czas długi popierał w kraju otwarcie i tajemnie stronnictwo Sto-jurskie, jako stronnictwo bezwzględnie oddanych mu „Tyrolczyków wschodu".

Z chwilą pojawienia się na widowni naszego kraju pierwszych zwiastunów nowej formacyi ruskiej, spotykamy równocześnie ze strony rządu próby oddziałania i na tę także formacyę. Przez czas jakiś, właśnie w chwili najzaciętszej walki, biurokracya austryacka utrzymuje kontakt z obu stronnictwami ruskiemi, a nawet, sama jeszcze niezdecydowana usiłuje je ku sobie zbliżyć[2]), sprowadzić je do wspólnego mianownika...

Dopiero w miarę, jak przyjaźń austryacko-rosyjska coraz więcej chłodnieje, a miejsce jej zajmuje podejrzliwość, niechęć a niebawem wyraźna, coraz gwałtowniej rosnąca nieprzyjaźń Austryi względem Rosyi, wystygają także uczucia sympatyi rządu austryackiego wobec stronnictwa Sto-jurskiego. Sympatya rządu i biurokracyi austryackiej zwraca się natomiast coraz wyraźniej ku nowemu stronnictwu narodowo-ruskiemu, czyli młodo-ruskiemu. Wymaga tego zwrot w polityce zewnętrznej, wymaga wypróbowana w polityce wewnętrznej metoda szacho-

[1]) Niezmiernie ciekawe światło na działalność rządu w owych czasach rzucają zapomniane dzisiaj wiadomości, przytoczone przez B. Kalickiego w studyum, poświęconem „Kwestyi ruskiej", a umieszczonem w *Przeglądzie Polskim* z r. 1867 l. 502.

„Już około r. 1820 — czytamy tam — rozpoczęły figury rządowe agitacyę w sprawie ruskiej... Niemcy-urzędnicy... urządzali w domach swoich pierwsze wieczorki rusko-literackie, spraszali na nie młodzież ruską, która dopiero za popędem i w domu Niemców przypominała sobie o istnieniu ruskiej literatury i ruskiego języka. Uczestnikami takich muzykalno-deklamacyjnych wieczorków, odbywanych w ścisłej tajemnicy, byli po największej części ludzie, którzy po r. 1848 wypłynęli na ruską widownię polityczną".

[2]) Koncesyę na założenie ruskiego teatru we Lwowie — czytamy w wspomnianem wyżej studyum B. Kalickiego II, 16 — otrzymał jeden z wyższych urzędników austryackich, który przez czas długi zostawał w ścisłych z młodą Rusią stosunkach, był jednym z głównych założycieli *Weczornyci* (organu młodej Rusi, wydawanego od 1862-go roku), a uzyskawszy w r. 1864 wspomnianą koncesyę, utworzył komitet teatralny z samych stronników partyi narodowej.

Sto-jurcy, niechętni wogóle utworzeniu teatru ruskiego... zachowali się początkowo obojętnie przez wzgląd na założyciela, który za główne zadanie postawił sobie przejednanie i połączenie obu wrogich stronnictw.

wania większości narodowych mniejszościami narodowemi, a w dodatku nic czego innego żądają sami Polacy!

W r. 1890-tym następuje rozłam klubu ruskiego i oficyalny akt ugody polsko-ruskiej w Sejmie. Stronę ruską reprezentuje w tym akcie stronnictwo młodo-ruskie.

Cel dążeń polskich zostaje zatem w r. 1890-tym pod względem formalnym uwieńczony zupełnem powodzeniem: miejsce groźnej i nienawistnej partyi Śto-jurskiej jako reprezentantki ludności ruskiej w kraju, zajęło stronnictwo ruskie, narodowe, które złożyło w Sejmie formalne rękojmie, wymagane przez większość polską, a zgodne co do istoty rzeczy z deklaracyą radcy sądowego, posła Ławrowskiego, złożoną jeszcze w r. 1869-tym, ale niestety wówczas najzupełniej odosobnioną.

„W ogólnej rozprawie nad budżetem — czytamy w „Sprawozdaniu z Sesyi Sejmowej“ Stanisława Tarnowskiego (*Przegląd Polski* 1891, I, 125 in.) — zabrał głos p. Teliszewski. Od kwestyi budżetowych zacząwszy, zeszedł niespodzianie na inne: „Na polu wspólnego interesu, bogactwa krajowego, Rusini i Polacy zgodzić się mogą. Jakiekolwiek dzielić nas mogą niechęci, to wiemy — Rusini wiedzą tak dobrze jak Polacy — że grunt pod nogami mamy wspólny i że nie walczyć ze sobą, ale jednoczyć się powinniśmy, bo przed nami stoi wspólny wielki wróg, przeciw któremu, jeżeli się nie połączymy w obronie, to zginiemy jedni i drudzy“.

„To oświadczenie nowe i dotąd nigdy nie słyszane — cytujemy w dalszym ciągu słowa Stanisława Tarnowskiego — zwróciło uwagę Izby, wywołało pewne zdziwienie. Podniosło się ono wyżej, gdy przemówił p. Romańczuk, prezes ruskiego klubu, uważany za głowę stronnictwa. Ten zaczął od wspomnienia tych różnych krzywd, jakich, według niego, Rusini mają doznawać od Polaków.... Ale obok tego było w tem przemówieniu oświadczenie, że „Rusini są i chcą zostać katolikami, bo ten charakter łączy ich z zachodem, a zasłania od russyfikacyi (jak obrządek od polonizacyi) i że swój punkt oparcia mają w Austryi... że nie chcą ani Polaków za San przepędzić, ani sami jedni i wyłącznie swoim językiem się rządzić, ale chcą na podstawie tego języka być narodem, a nie odnogą narodu (scil. rosyjskiego. P. a.): chcą pełni praw równych i tych samych. Rząd powinien na nich zważać i popierać ich, bo wskutek swego położenia geograficznego i swojej narodowej świadomości, są dla niego potrzebni i ważni“.

Odpowiedział obu mowcom p. Madeyski, generalny mowca za budżetem:

„Niech się ten program w praktyce urzeczywistni, a przynajmniej objawi, a wtedy i my będziemy mogli nasze postępowanie podług tego uregulować. Praktyczne zaś sposoby wykonania programu i dowody jego szczerości są w ręku tych, którzy program głoszą. Jednym z takich jest walka z dążnościami i zasadami przeciwnemi. Jeżeli część Rusinów zechce ją z nami razem wspólnemi siłami prowadzić, wtedy owszem my radzi będziemy, iżby jej program rozszedł się po kraju jak najszerzej, a na takiem polu działania z pewnością obok Rusinów się znajdziemy“.

Zakończyło akt oświadczenie Kazimierza Badeniego, namiestnika kraju:

„Rząd jak z obowiązku praw mniejszości strzedz powinien, tak z obowiązku także większości lekceważyć nie może, a winien starać się o to, by w poszanowaniu praw mniejszości ta większość pomagać mu mogła. Zadanie to należy ułatwić i rządowi i większości, ułatwić zaś można, wyznając czynem i słowem wierność dla państwa i dynastyi, dążąc do zgodnego wspólnego życia, odrzucając od siebie to wszystko, co powyższym zasadom zaprzecza i staje na wspak. Jeżeli te hasła zdołają zjednoczyć Rusinów pod przewodnictwem duchownych zwierzchników, biskupów, zadanie rządu będzie ułatwione a jego życzliwość niewątpliwą“.

Tuż po sesyi Sejmowej r. 1890-go ukazał się manifest do ludności ruskiej, podpisany przez metropolitę i trzech biskupów obrządku grecko-katolickiego, a wzywający ogół do poparcia stronnictwa młodo-ruskiego.

*

Czy właściwy, materyalny cel ugody polsko-ruskiej z r. 1890-go został osiągnięty?

Nie chcąc czytelnika nużyć długimi wywodami w tej mierze, ograniczymy sie do kilku cytat z *Przeglądu Polskiego*, pisma, którego autorytet i miarodajność w danym względzie same przemawiają za siebie.

Już w roku 1894-tym notuje *Przegląd Polski* (I, 638 in.), że wśród polityków ruskich... rozdział z przed trzech lat między Rosyaninem a narodowcem, czy ukraińcem „jakoś się zatarł“... P. Korol narzeka na nową erę, a p. Romańczuk mówi, „że się zawiódł na rządzie, na polskiej większości, na wszystkiem“... Na nowo podnoszą się skargi, że na kolei brakło ruskich biletów, że ruskie listy wysłano pod złym adresem, że urzędnik chłopu powiedział „ty mudiu“, lub „ty chamie“... Romańczuk cofnął się na obronne stanowisko... Jeszcze nie wypowiedział wojny, ale się gotuje...

W r. 1896-tym (I, 266 in.) czytamy, że pp. Romańczuk, Antoniewicz et tutti quanti... znani agitatorowie..., niezadowoleni z powodu, że nie zostali wybrani do Sejmu,... wziąwszy dla dekoracyi stu kilkudziesięciu włościan, urządzili gromadną deputacyę do cesarza i wyrazili w memoryale żądania niedorzeczne, skandaliczne... Ubolewania godna kompromitacya kraju... Szczęściem, ze strony cesarskiej spotkało deputatów... ojcowskie, choć surowe napomnienie...

Tegoż roku 1896-go (por. art. St. Tarnowskiego: „Sejm z 1896 r.“ *Przegląd Polski* 1896 II. 433 in.) Romańczuk zidentyfikowany już z Korolem i Antoniewiczem jako przedstawiciel „kierunku nienawiści“.

...„Odcień pojednawczy... odezwał się na Sejmie... przez usta Barwińskiego raz jeden... i to w sposób, przypominający ton i stanowisko p. Romańczuka“.

Wypadki późniejsze, dalszy rozwój stronnictwa narodowo-ruskiego, względnie młodoruskiego, które od r. 1900-go przyjęło oficyalnie nazwę „ukraińskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego“ zbyt są głośne, ażeby

miały być nieznane ogółowi, interesującemu się sprawami kraju.

Notujemy tylko daty:

W roku 1901 secesya posłów ruskich ze Sejmu; w r. 1902 strajki rolne; od tej daty (w miarę, jak z świeżo utworzonych gimnazyów ruskich: kołomyjskiego — 1892 r., przemyskiego — 1894 r., tarnopolskiego — 1897 r., stanisławowskiego — 1904 r., — napływały na uniwersytet fale młodzieży „ukraińskiej“) co roku niemal stałe wstrząśnienia, rozruchy i krwawe zajścia na uniwersytecie lwowskim, a wśród ludności ruskiej stała terrorystyczna propaganda „Siczy“; w r. 1906 i 1907 prześcigająca gwałtownością i wybuchem nienawiści wszystkie dotychczasowe, walka o reformę parlamentarną i o wybór posłów ukraińskich do parlamentu wiedeńskiego; w r. 1908 uplanowane zabójstwo namiestnika kraju, Andrzeja Potockiego; w r. 1910 i 1911-tym obstrukcya w Sejmie.

Pomijamy wypadki drugo- i trzeciorzędne.

W chwili obecnej kraj — ze względu na kwestyę ruską — znajduje się w położeniu nie różnem od tego, w jakiem znajdował się przed połową wieku. Zmieniły się nazwy, zatarły pewne hasła, ale istotny stan rzeczy jest ten sam, co w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Po stronie ruskiej silną przewagę ma jeno stronnictwo, rozpowszechnione w kraju, cieszące się poparciem możnych czynników politycznych poza granicami kraju, a nawet państwa, zszeregowane otwarcie pod hasłem zawiści społecznej, radykalniejszej niż kiedykolwiek i pod hasłem nienawiści politycznej, nie cofając się przed najprzewrotniejszymi i najgwałtowniejszymi środkami akcyi, organizujące masy do bezwzględnej walki z polskością wszędzie, dokąd tylko jej wpływ sięga.

Stan polityczny kraju w chwili obecnej, jest stanem walki.

A wyjście?

...Stan walki — cytujemy raz jeszcze ciąg myśli *Przeglądu Polskiego* (1911, I., 58) — stan... zamieniający kraj w obozowisko... nie da się utrzymać. W interesie rządu leży uregulowanie stosunków... przywrócenie pokoju. Nasze stanowisko w państwie tego wymaga...

Trzeba zatem przywrócić pokój, szukać zgody ze stronnictwami ruskiemi. Ponieważ zaś z obydwoma równocześnie stronnictwami zgody zawrzeć nie można, trzeba między niemi wybierać.

Przegląd Polski, a przed nim jeszcze *Czas* (zob. p. L. Jaworskiego: „Listy z Sejmu“ od 20 września do 20 listopada 1910 r.) podejmuje w tym celu rozbiór pisanych, oficyalnych programów obu stronnictw ruskich...

Wynika z niego, że oba stronnictwa ruskie dążą do podziału kraju, oba są równie radykalne pod względem społecznym.

Zgodę można zatem zawrzeć równie dobrze ze stronnictwem staro-ruskiem jak i stronnictwem ukraińskiem.

Dlaczegożby więc nie ze stronnictwem ukraińskiem?

Konkluzyi tej nie przynosi wyraźnie ani *Przegląd Polski*, ani *Czas*, ale przynosi ją praktyczna polityka bieżąca. Dotychczasowe pertraktacye ze stronnictwami ruskiemi w sprawie reformy wyborczej objawiły po stronie polskiej tę zasadniczą tendencyę, ażeby w imię zgody polsko-ruskiej, stosownie do żądań wyrażonych przez stronnictwo ukraińskie, poczynić możliwie najdalej idące ustępstwa tak co do liczby mandatów jak i co do sposobu zabezpieczenia ich na przyszłość temu stronnictwu ruskiemu, które obecnie ma w kraju przewagę, stronnictwu ukraińskiemu.

Streszczamy się:

Przed połową wieku środek rozwiązania kwestyi ruskiej i politycznego uspokojenia kraju widziano ze strony polskiej w złamaniu partyi staro-ruskiej przy pomocy stronnictwa młodo-ruskiego. Celu całkowitego nie osiągnięto, gdyż stronnictwo młodo-ruskie, dzisiaj ukraińskie zawiodło pokładane w nim nadzieje, i wzrósłszy w siły, stało się obecnie równie wrogie i groźne Polakom, jak przed laty stronnictwo Śto-jurskie. Stronnictwo Śto-jurskie zostało jednak rzeczywiście złamane, pokój w kraju na pewien okres czasu przywrócony.

Walka w kraju wybuchła wszakże na nowo, a podjęło ją i prowadzi obecnie właśnie stronnictwo ukraińskie, jako strona zaczepna.

W tym stanie rzeczy, dzisiaj, jako środek rozwiązania kwestyi ruskiej i politycznego uspokojenia kraju, proponuje się ze strony polskiej: Wzmocnienie i utrwalenie wpływu politycznego stronnictwa ukraińskiego i złagodzenie tym sposobem ostrza walki tego stronnictwa przeciwko stanowisku polskiemu w kraju i w państwie [1]. *Edward Dubanowicz.*

Dzieci polskie pod Prusakiem.

(Docteur Victor Nicaise, lauréat de la Faculté de Médecine et de l'Académie des Sciences, *Allemands et Polonais*, avec une préface de M. Welschinger membre de l'Institut, Paris, Bibliothèque des „Marches de l'Est“, 1911, stron XX i 240, cena 3 fr. 50, skład główny na Polskę: Gebethner i Wolff).

Doktor Wiktor Nicaise jest lekarzem w Paryżu. W zawodzie swym jest on bardzo czynny, gdyż obok praktyki prywatnej i w jednym z wielkich szpitali chirurgicznych rozwija działalność naukową i prace jego zdobywają nagrody Wydziału Lekarskiego i Akademii. Jak się stało, że ten lekarz, pochłonięty swą pracą zawodową, ten cudzoziemiec, który dziesięć lat temu sprawami polskiemi nie zajmował się ani trochę więcej niż jakiemikolwiek innemi zagranicznemi, poświęca szereg rozpraw prześladowaniu dzieci szkolnych w zaborze pruskim i wogóle uciskowi narodu polskiego?

W r. 1901 rozeszły się na cały świat wiadomości o biciu dzieci i zajściach z rodzicami we Wrześni. Wiadomości te uderzyły dra Nicaise'a. W r. 1906 doniosły dzienniki francuskie, że to co działo się we Wrześni wybuchnęło w całym zaborze pruskim jako strajk dzieci szkolnych, opierających się nauce religii i modlitwie w języku niemieckim, mimo niemiłosiernego bicia w szkole. Dr. Nicaise postanowił wówczas ostatecznie zająć się temi sprawami. Nie jako polityk zajął się niemi, bo od polityki

[1]) Artykuł ten jest wyjątkiem z broszury, która ma wkrótce ukazać się pod powyższym tytułem.

stał zawsze bardzo daleko, nie mając ni czasu ni usposobienia potemu. Ale jako lekarz-hygienista, jako przyjaciel dzieci, a przedewszystkiem jako człowiek poprostu, człowiek z ludzkiem sercem w piersi:

„Czytając tę książkę — mówi dr. Nicaise w przedmowie — sądzić będą może niektórzy, że powodują mną jakieś gwałtowne uczucia namiętnego przywiązania do jednych z pośród mych bliźnich, a głębokiej nienawiści ku innym. Bardzo by się mylili. Zająłem się badaniem tej sprawy dzieci polskich poprostu dlatego, że kocham dzieci, i gdyby to chodziło o dzieci mieszkające w Japonii, w Polynesyi albo w Patagonii, a wystawione na takiesame cierpienia, byłaby to dla mnie rzecz najzupełniej równie ważna. Sądzę, że jest rzeczą ohydną, by z powodów politycznych lub religijnych dręczono moralnie i fizycznie dzieci i młodzież, a zarazem sądzę, że sprawcy czegoś podobnego sami się skazują na wywołanie z świata cywilizowanego. Wypowiadając zaś ten sąd, wypowiadam go przedmiotowo, jako zasadę najzupełniej ogólną i jeśli ona kogoś dotknie, to już, zaprawdę, nie moja wina i nie mnie trzeba czynić za to odpowiedzialnym. Co do samej zaś zasady, to stanowczo przeczę, by ktokolwiek mógł się pokusić o zachwianie jej".

Dotknięty w swem powołaniu lekarskiem i w swych uczuciach, ludzkich zaczął dr. Nicaise badać dokładnie sprawę prześladowania dzieci polskich w szkole pruskiej. Już przed sześciu laty zasłyszał ten i ów z Polaków przebywających w Paryżu, że pewien lekarz francuski, dotychczas nikomu w kołach polskich nieznany, skrzętnie zbiera wiadomości i dokumenty, odnoszące się do prześladowań szkolnych w zaborze pruskim, że postarał się o pomoc paryskich studentów polskich, którzy dlań przekładają na język francuski wszystkie wiadomości, pojawiające się w dziennikach polskich, że nie zadowala się tem, co podają dzienniki, ale uzupełnia sobie wiadomości niedość dokładnie podane własnemi dociekaniami listownemi za pośrednictwem kilku Polaków, a następnie paryskiego Biura informacyjno-prasowego Rady Narodowej. Z czasem dr. Nicaise poduczył się nawet trochę języka polskiego, aby łatwiej rozeznawać się w materyale, a także odwiedził nasz kraj. W parze z wielkim spokojem sądu i niezwykłą łagodnością i skromnością, które uderzają w osobistem zetknięciu z drem Nicaise'm, idzie ogromna wytrwałość i siła woli, które sprawiły, że zapracowany lekarz francuski w Paryżu zebrał o prześladowaniu dzieci naszych w zaborze pruskim wiadomości obfitsze i dokładniejsze niż ktokolwiek w Polsce.

W ten sposób, po kilku drobniejszych rozprawach, powstała spora książka, poświęcona młodzieży w napisie „à mes jeunes amis de quinze à vingt ans et en particulier à mon petit ami Jean Denis le Sève", oraz w następujących słowach przedmowy, które dają pewne pojęcie o usposobieniu autora:

„Jeśli napisałem tę książkę, to nie tyle dla ludzi zajmujących się sprawami polityki zagranicznej, ile dla dzieci i młodzieży, dla tych małych jasnych główek, dla tych młodych sumień, świeżych i prawych, dla tych oczu przejrzystych, dla tych małych rozumków chciwych i ciekawych, dla tej dobrej dziatwy od piętnastu do dwudziestu lat, która, doszedłszy do tej chwili swej młodości, gdy już sama może uzupełniać swe wychowanie, wzmacnia stopniowo swą wolę, nabywa ogłady, stałych przymiotów serca i umysłu, większej równowagi umysłowej, przyzwyczajenia do sumiennej metody, wiedzy i zręczności badania, dla tych ciekawych istot, które, wedle wesołych słów podróżnika Stanleya, są niewinne jak aniołki, dumne jak książęta, zapalne jak bohaterowie, próżne jak pawie, uparte jak osiołki, głupiutkie jak kurczaki, wrażliwe jak dziewczęta, dla tych istot, od których wiele uzyskać można dobrocią i życzliwą sprawiedliwością, a które tylko zgubić można twardością, barbarzyństwem, niesprawiedliwością i niezasłużonem okrucieństwem".

Ale ta książka, skromnie poświęcona młodzieży, jest zarazem poważnem dziełem, które zostało przedstawione w jednym z wydziałów Instytutu Francyi, mianowicie w Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, i do którego przedmowę napisał znakomity członek tej Akademii p. Henryk Welschinger, doskonale znający i sprawę prześladowań dzieci, bo sam o niej pisał, i wogóle dzieje nowoczesne państwa niemieckiego.

Dr. Nicaise pisze niezmiernie spokojnie, bez jakiegokolwiek krasomowstwa, poprostu opowiada zdarzenie za zdarzeniem, bo wie, że one mówią głośno same za siebie, snuje z nich następnie poglądy ogólne bardzo trzeźwe i ścisłe, a wrażenie jest poprostu wstrząsające, tak że nieraz trzeba przerwać czytanie i oderwać myśl od strasznego obrazu katuszy zadawanych dzieciom, które doskonale wiedzą i czują, przed czem się bronią, a niemiłosiernie nękane, ulec muszą przemocy.

W pierwszej części książki przedstawia dr. Nicaise historycznie przebieg sprawy.

Aż po rok 1871 uczono w szkołach zaboru pruskiego dzieci polskie w języku polskim. Po zwycięstwie pruskiem i założeniu cesarstwa niemieckiego zniesiono język polski w szkołach Śląska Górnego d. 20 września 1872, Prus Zachodnich d. 24 lipca 1873, Księstwa d. 23 października 1873. Pozostawiono język polski tylko dla nauki religii na Śląsku i w Prusiech Zachodnich w klasach najniższych jedynie, w Księstwie we wszystkich, ale zarazem zaznaczono, że należy dążyć do wprowadzenia języka niemieckiego także i w nauce religii. Wreszcie około r. 1900 władze szkolne postanowiły całkowicie wyprzeć język polski także z nauczania religii w wyższych i średnich klasach w Księstwie i to wywołało opór dziatwy szkolnej.

I tu dr. Nicaise zatrzymuje się na chwilę, aby zaznaczyć, że nauka religii i modlitwa, bardziej jeszcze niż jakakolwiek inna nauka, nie znoszą języka obcego: „Modlitwa jest jedną z najpoufniejszych czynności sumienia, tak, że wielu modli się bez wymawiania słów, mową ducha; zaiste, dziwna to rzecz, że Niemcy, którzy są bardzo wykształceni i uczeni, nie mogą zrozumieć prawdy tak jasnej!"

I przypomina dr. Nicaise wymowne przykłady tej prawdy.

Ks. Stychel opowiadał zdarzenie następujące. Spotkał raz małego pasterza i zapytał go

czy umie modlić się po niemiecku. Chłopiec powiedział, że umie, a ksiądz rzekł: „Więc pomódl się po niemiecku!“ Chłopak usłuchał i jak stał, z czapką na głowie i z kijem pod pachą, wypowiedział modlitwę jednym tchem bez zatrzymania się. Ksiądz powiedział mu następnie: „A teraz pomódl się po polsku!“ Pasterczyk rzucił wtedy na ziemię czapkę i kij, klęknął i modlił się powoli, szczerze, ze skupieniem i zapałem.

Drugi przykład, szczególnie dla Niemców ważny, wyjęty jest z listu Bismarcka do żony z d. 1 czerwca 1851: „Byłem dzisiaj w kościele (protestanckim) francuskim, ale nie mogę mówić po francusku do Pana i Zbawcy mego i myśl moja nie może się nagiąć do tego“.

Łatwo było zatem zrozumieć opór dzieci polskich. A jednak w Prusiech i w Niemczech znaleźli się nauczyciele i sędziowie, ministrowie i posłowie, znalazły się pisma i liczne rzesze narodu niemieckiego, których jedynem hasłem było złamanie tego oporu dzieci bez najmniejszego zrozumienia ich uczuć i praw. Dlaczego było to możliwe, wyjaśnia dr. Nicaise w sposób następujący: „Niemiec i Polak nie mają tej samej umysłowości, bo Niemiec, który pada na kolana przed najdrobniejszem „verboten“ i który, nawiasem mówiąc, zatraca na obczyźnie język swój w trzech lub dwu pokoleniach, nie może zrozumieć żadnego oporu przeciw nakazowi urzędowemu“.

Ale dzieci polskie, podobnie jak rodzice ich czuły i rozumiały, że stają w obronie praw wyższych niż przepisy nowo narzucone i dlatego w r. 1900 zaczął się ten sławny opór: dzieci szkolne odmawiały przyjęcia katechizmów niemieckich, nie odpowiadały na pytania niemieckie, nie chciały modlić się przed nauką po niemiecku ani witać wchodzącego nauczyciela niemieckiem „Gelobt sei Jesus Christus“ zamiast polskiego „Niech będzie pochwalony“.

Władze szkolne postanowiły opór ten złamać karami a przedewszystkiem biciem.

Do pierwszego głośnego wybuchu przyszło we Wrześni d. 20 maja 1901, kiedy to z budynku szkolnego, zamkniętego i strzeżonego przez żandarma, który bronił wstępu zebranym przed szkołą rodzicom, wydobywały się płacze i krzyki bitych dzieci, a co pewien czas wypadało stamtąd dziecko, chłopak lub dziewczyna, zalane łzami, z rękoma nabrzmiałemi lub nawet pokrwawionemi od uderzeń trzciną, zadawanych przez nauczyciela Schölzena pod okiem zniemczałego kierownika szkoły Koralewskiego i inspektora Wintera. A w kilka miesięcy później, d. 14 listopada 1901, stanęło przed trybunałem w Gnieźnie 25 rodziców i innych osób starszych, oskarżonych o zaburzenie spokoju publicznego i zniewagę władzy, jedynie przez słowne ujęcie się za dziećmi, bo żadnego z oprawców ani tknięto. Sławnym wyrokiem sądu gnieźnieńskiego wymierzono 20-stu skazanym mężczyznom i kobietom kary od kilku miesięcy do dwu i pół lat, dosięgające razem 18-stu lat więzienia. Co to byli za zbrodniarze, świadczą choćby niektóre ustępy zeznania głównej oskarżonej, Nepomuceny Piaseckiej: „Widziałam jak ze szkoły wyszła córka Janiszewskiego cała we łzach, z rękoma nabrzmiałemi, na których były pasy sine grube jak kiełbasy. Powiedziała mi ona, że bił ją nauczyciel. Przypomniało mi się wtedy coś co stało się we Wrześni rok temu. Przez miasto szedł człowiek oprowadzający niedźwiedzia i bił go kijem. Nauczyciel Koralewski, widząc to, zabronił mu dręczyć tak zwierzę. Ale cygan nie usłuchał, więc Koralewski poszedł na policyę i cygana skazano na karę. Widząc tedy zbite dziecko, pomyślałam sobie: niedźwiedzia bić nie wolno, to dobre na dzieci. Serce mi się ścisnęło i weszłam z dzieckiem pobitem do korytarza szkolnego, bo brama była już otwarta przez piekarza Śmidowicza“. Przytoczywszy szerzej jeszcze opowiadanie Piaseckiej mówi dr. Nicaise: „Zeznanie to, które mogłoby wytrzymać porównanie z niektórymi ustępami z Sofoklesa i Eschylosa, dostatecznie poucza o rozmiarach zbrodni tej kobiety, a była to główna oskarżona“. Piasecka, skazana na dwa i pół roku więzienia, oderwana została od pięciorga dzieci i matki staruszki 86-letniej, którą się opiekowała, a ponieważ już w chwili wyroku była chora, zmarła przed ukończeniem kary.

Po sprawie wrzesińskiej prześladowanie szkolne w nauce religii nieco przycichło, aż do chwili, gdy rząd postanowił ostatecznie przełamać opór: wówczas, we wrześniu 1906, rozszerzyła się obrona własna dzieci, przeciw niemczyźnie w religii na większość szkół zaboru pruskiego i wybuchł głośny strajk, który trwał aż do maja 1907, ogarniając około 100.000 dzieci polskich. Po tych ośmiu miesiącach walki, rząd stłumił opór dziatwy, która jednak ciągle jeszcze powstaje tu i ówdzie przeciw niemieckiej nauce religii.

Władze pruskie łamały opór, gnębiąc i dzieci i rodziców równocześnie. Dzieci bito w szkole, zatrzymywano za karę w godzinach pozaszkolnych, skazywano na dodatkowe lata nauki poza okresem przepisanym, odrywano z domu rodziców i oddawano do strasznych domów poprawy, co uczyniono z blisko 100 dziećmi polskiemi na przeciąg kilku miesięcy, a tam dopiero wiele z tych dzieci bito okrutnie i nikt nie mógł już w to wejrzeć. Rodziców zaś skazywano na kary pieniężne, odbierano im zarobek, stawiano przed sądami.

I tak powoli z setek miejscowości nadeszły tysiące doniesień o nieludzkich postępkach władz pruskich. Już w r. 1907 zebrane one zostały przez polskie Towarzystwa Pedagogiczne i wydane dla zagranicy po francusku i angielsku przez Biuro informacyjno-prasowe Rady Narodowej. Wszystkie te wypadki i wiele innych zna najdokładniej dr. Nicaise i tylko niektóre z nich, jeden na sto, może przytoczyć w swej książce.

Pisząc o biciu dzieci, dr. Nicaise nie znajduje nawet odpowiednich wyrazów francuskich dla tych środków wychowawczych niemieckich i sięga poprostu do słownika rodzimego oprawców, biorąc do języka francuskiego pierwiastki niemieckie w takich wyrażeniach jak *la schlague* albo *schlaguer*.

A są to opisy naprawdę wstrząsające.

Do najpospolitszych należą n. p. takie: „W szkole w Gniewkowie nauczyciel Mittelstaedt bił stale na każdej godzinie religii, a zatem cztery razy na tydzień, małego Maryana

Grześkowiaka, liczącego $11^1/_2$ lat. Jednego dnia bił go naprzód trzciną po dłoni, potem położył go na ławce i bił z tyłu, a wreszcie uderzył go w twarz tak silnie, że dziecko spadło. Dnia 20 września dostał ten mały, rozłożony na ławie, 30 silnych uderzeń trzciną. Podczas bicia dziecko spadło. Wtedy nauczyciel podniósł go, uderzył kilka razy w twarz, wyrzucił za drzwi i zostawił tam przez godzinę".

Albo taka wiadomość: „W Taszewskiem Polu (powiat Świecie) nauczyciel Rahmel bił d. 6 lutego 1907 po całem ciele małą Rozalię Jędrzejowską, która ma 8 lat; uderzył ją pięścią w twarz; wobec tego, że płynęła jej krew, nauczyciel kazał jej wyjść, aby nie powalała podłogi, i zostać na mrozie aż krew nie przestanie płynąć; dziecko drży, gdy tylko wspomnieć mu o nauczycielu".

Często donoszono o pobiciu aż do utraty przytomności: „W Dopiewie, w drugim tygodniu września 1906, nauczyciel Richter bił i kopał Wiktora Pietrzaka, ucznia 10-letniego. Poranił go w trzynastu miejscach na plecach. Chłopak uciekł ze szkoły, ale po drodze omdlał i zaniesiono go do szpitala. Ojciec wniósł skargę, opartą na świadectwach, ale prokurator odmówił wdrożenia postępowania karnego przeciw nauczycielowi".

A wreszcie znamy pięć wypadków śmierci dzieci z powodu pobicia przez nauczyciela w szkole. W Mamliczu nauczyciel, przyciskając przy biciu kolanem do ławki małego Józefa Hetmana, powoduje chorobę brzuszną, na którą chłopak umarł po kilku dniach. W Pudliszkach nauczyciel Ganske złamał 8-letniemu Erzelczakowi krzyż pacierzowy przy biciu i chłopak umarł. W Brodni 9-letnia Józefa Jackowska, zbita przez nauczycielkę Brettschneider, umarła w kilka dni na zapalenie mózgu. W Ostrowie nauczyciel Vetter zbił przy nauce rachunków 8-letniego Józefa Kamińskiego po twarzy, następnie głową jego tłukł o ławkę, a gdy chłopiec wrócił do domu, położył się do łóżka i w kilka dni umarł. W Jankowie Przygodzkiem nauczyciel pobił Antoniego Kempińskiego trzciną po głowie i chłopiec tego samego wieczora umarł, a lekarz stwierdził zapalenie i krwiotok w mózgu. Żaden z nauczycieli tych nie został ukarany, a np. w procesie z powodu śmierci Kamińskiego zeznania siedmiorga dzieci, między niemi także dziecka niemieckiego i protestanckiego, które zgodnie stwierdzały, że nauczyciel w dziki sposób pastwił się nad zmarłym, odrzucono jako nie mające wartości przeciw zeznaniu samego nauczyciela.

Doprowadzone do rozpaczy dzieci targały się same na swe życie: trzynastoletni chłopak Cabański w Gnieźnie zażył trucizny; chłopca Tryńskiego w Kojrewie ledwie ściągnięto z toru kolejowego, gdzie szukał śmierci, nie chcąc już iść do szkoły pruskiej; Wiktora Staniszewska powiesiła się na drzewie, ponieważ kazano jej dodatkowo poza rok czternasty chodzić do szkoły, i zdjęto ją już nieżywą.

Pospolicie jednak dzieci zachowywały się bohatersko, znosząc najcięższe kary.

W Jarząbkowie uczeń Melchior Pampuch, gdy się zaczyna modlitwa przed nauką, na cały głos odmawia ją po polsku a inne dzieci za nim. Nauczyciel każe na nowo mówić po niemiecku, a Pampuch znowu po polsku, aż do końca. Nauczyciel pyta go, dlaczego to robi, a Pampuch odpowiada: jest tu więcej takich, którzyby po polsku mówili, ale boją się bicia, a ja z bicia nie umrę i będę się modlił w tym języku, który umiem najlepiej. Dwaj nauczyciele zabierają się wtedy do Pampucha. Jeden go trzyma, drugi rozbiera, potem dają mu dwadzieścia kijów, zapowiadając, że za każdym razem będzie to samo, a Pampuch podczas bicia woła: bijcie mnie ile chcecie, a i tak nie zmusicie mnie, żebym się modlił po niemiecku.

W pewnej wsi w Poznańskiem wszedł dziedzic do szkoły, gdy bito dzieci. W kącie tłoczyło się dziesięciu najstarszych chłopców, którym jeden z nauczycieli zagradzał drogę, grożąc laską. Tymczasem dwu innych nauczycieli biło mniejsze dzieci, łapiąc uciekające dziewczęta nawet za włosy. Maleństwa, uciekając, tłukły się o ławki, stół i ściany. Na prośby dziedzica, któremu nauczyciele niejedno zawdzięczali, zaprzestano bicia. Ale popołudniu przyjechał inspektor, który kazał brać pojedynczo starszych chłopców do osobnej izby i bić jednego za drugim. Między nimi był i syn ogrodnika dworskiego, który został tak pobity, że ledwie dowlókł się do domu, w ubraniu potarganem. Wieczorem dziedzic zauważył światło w jednej ze stodół. Zbliżywszy się posłyszał w środku głosy dziecięce. Mały syn ogrodnika stał oparty o ścianę, bo nie mógł siedzieć z powodu pobicia, w ręku trzymał książkę z pieśniami historycznemi polskiemi i kierował śpiewem otaczającej go gromadki dzieci.

Dr. Nicaise opis ten zamyka słowami (str. 224): „Jest rzeczą jasną, że takich dzieci nie trzeba żałować, trzeba was chyba podziwiać".

Gdzieindziej mówi on (str. 137):

„Ten opór tysięcy i tysięcy dzieci, broniących swych tradycyi duchowych, jest czemś niezwykłem już choćby ze stanowiska psychologicznego, nie mówiąc już o politycznem, a nadto czemś najzupełniej wyjątkowem, bo w całej historyi znajduję chyba tylko dwie wyprawy krzyżowe dzieci z r. 1212, które by można porównać z temi zajściami".

Dlaczego zaś tak dokładnie zajmuje się biciem dzieci, to wyjaśnia w następującym ustępie (str. 110):

„Dzieci polskie doznają prześladowań duchowych i cielesnych. Co mnie ku nim pociąga i co sprawia, że są mi one drogie? Oczywiście przedewszystkiem udręki duchowe w daleko wyższym stopniu niż cielesne chłosty. Bo przecież nie będę ja litował się nad niemi z powodu razów, które im zadano. Byłoby to niemal obelgą dla nich. A jednak bardzo mi na tem zależało, aby tę sprawę bicia przedstawić jak najdokładniej i pouczyć o niej czytelnika. Uczyniłem to po lekarsku, naukowo, nazywając wedle rady Boileau-Despréaux, *un chat un chat et Rollet un fripon*, t. j. kota kotem, a łajdaka łajdakiem".

Aby ułatwić zrozumienie tego, co się działo w szkołach zaboru pruskiego z dziećmi polskiemi, poświęca dr. Nicaise osobny rozdział (str. 86—115) biciu dzieci w szkołach i zakła-

dach wychowawczych wogóle w całych Niemczech. Wedle prawa kara cielesna istnieje w szkole niemieckiej. Otóż często zdarzają się nadużycia i wynikają z nich procesy, sądzone często nieco sprawiedliwiej niż tam, gdzie chodzi o dzieci polskie. Szereg takich wypadków przytacza dr. Nicaise. Więc n. p. nauczyciel Hartmann w Hainstadt pobił 8-letniego synka właściciela gospody Kleina, o czem rodzice dowiedzieli się dopiero rozbierając małego, ze śladów na ciele, gdyż dziecko samo nic nie powiedziało, bojąc się nauczyciela, który groził za to jeszcze cięższą chłostą, a sąd w Darmstadcie, rozpatrując tę sprawę w grudniu 1909, skazał nauczyciela na 100 marek kary. Inny wypadek gwałtownego pobicia dziecka opowiedziany jest w osobnej broszurze p. t. „Was in dem Lande der Denker und Dichter passiren kann, ein Wort über die Schulprügler und ihre Gönner als Beitrag zur Goethe-Feier“ w r. 1899 i już tam niemiecki autor broszury, Th. Brix, wspomina o szczególnem katowaniu dzieci polskich w szkołach pruskich. Wreszcie największego rozgłosu nabrała sprawa zakładu wychowawczego, t. zw. Fürsorge, wzniesionego przez Komisyę kolonizacyjną w r. 1896 w Mielżynie w Poznańskiem dla chłopców niemieckich, opuszczonych lub występnych, przeważnie z Berlina. W procesie z grudnia 1910 okazało się, że kierownik tego zakładu, 32-letni pastor Breithaupt, wraz ze swymi pomocnikami, katowali poprostu wychowanków zakładu, rozbierając ich, wiążąc, zadając aż do 200 uderzeń i czasem zlewając jeszcze rany octem. Wychowankowie uciekali, wtedy ich zwykle łapano i bito jeszcze okrutniej, albo poprostu dawano im przy pracy spodnie bez guzików, aby nie mogli uciekać. Ale wreszcie jeden z nich uciekł do Berlina, opowiedział wszystko jednemu z radnych miejskich socyalistycznych i wtedy zarządzono śledztwo, w którem wyszły na jaw wszystkie te niesłychane okrucieństwa. Dr. Nicaise zbadał i podał bardzo szczegółowo wszystkie te sprawy, „aby pokazać, że w tych wielkich Niemczech, w tych Niemczech błyszczących życiem umysłowem, spotyka się od czasu do czasu straszne objawy dzikości wychowawczej, które potwierdzają wszystko co odnosi się do dzieci polskich“.

Lecz bicie dzieci polskich, acz samo przez się okrutne i o pomstę do nieba wołające, nie było tylko swego rodzaju środkiem wychowawczym: służyło ono do celów politycznych i miało zmusić dzieci do porzucenia własnej mowy w nauce religii i w modlitwie.

I dlatego dr. Nicaise, przedstawiwszy w pierwszej części książki przebieg tej nierównej walki, poświęca część drugą (od str. 136) ogólnym poglądom na prawa narodowe i wzajemne stosunki narodów.

Wedle jakich praw ocenia dr. Nicaise te stosunki?

Oto poprostu wedle przyrodzonych praw każdego serca ludzkiego, a nie wedle dzisiejszych zbójeckich praw przemocy, jak mówi na wstępie tych uwag ogólnych:

„W takiej, jak dzisiejsza, dobie barbarzyństwa obłudnego i dzikiego, gdy prawo mocniejszego, gwałt i samolubstwo zwycięsko władają światem zmurszałym i zniewolniczałym, który nędznie się wyparł szlachetnych zapałów i wielkich nadziei czasów minionych, jest rzeczą dobrą i zbawienną wspominać te wspaniałe i wieczne prawa Antygony, te prawa, które wcale nie są spisane i których też zmazać nie można, te prawa, które istnieją nie od dziś ni od wczora, ale od wszech czasów, tak że nikt powiedzieć nie może kiedy one powstały, a które są niestety rażąco i zasadniczo sprzeczne z podstawowemi urządzeniami społeczeństw europejskich, te prawa wobec których prawa ustawodawców są niczem, chociaż wszystkie kodeksy razem wzięte ważą z pewnością liczne setki funtów...“

Ze stanowiska tych wiecznych i przyrodzonych praw patrzy dr. Nicaise na politykę Prusaków i Niemców, którzy sądzą, że ujarzmianie Polaków i wogóle Słowian jest rzeczą godziwą, bo cywilizacya Niemców jest wyższa. Mówi tedy przedewszystkiem dr. Nicaise:

„Co do zarzutu, że Słowianie wstąpili w cywilizacyę o cztery stulecia później niż Germanie, to jest to myśl, która może kiełkować chyba w mózgu matołka, bo czemużby się w takim razie nie miało poniżać pracy cywilizacyjnej Germanów, powołując się na to, że nie przyszli oni bezpośrednio po Grekach lecz dali się wyprzedzić Rzymianom“.

Następnie, przypominając znane wystąpienie Mommsena, wykazuje dr. Nicaise na podstawie odpowiedzi prof. Balzera ile dla cywilizacyi ogólnej zrobili Słowianie zachodni, mianowicie Czesi a przedewszystkiem Polacy.

I zaleca dr. Nicaise Niemcom, aby „czcili nie tylko imię i napis grobowy ale także wielkie i szlachetne pojęcia“ swego wielkiego Schillera, który powiedział: „Raum für alle hat die Erde“.

Tymczasem w dzisiejszych Prusach i Niemczech narzuca się obcym narodowościom „cywilizacyę państwową“, o której wypowiada dr. Nicaise sąd rzeczywiście znakomity (str. 164):

„Wiemy z doświadczenia dziejowego co znaczą t. zw. religie państwowe: jest to najpiękniejsze narzędzie demoralizacyi, sprzedajności, wymuszania, ujarzmiania, jakie tylko można sobie wymarzyć. Otóż t. zw. cywilizacya państwowa przedstawia coś jeszcze gorszego, jeśli to możliwe, bo jest to zaprzeczenie wolności sumienia nie tylko w dziedzinie religii, ale we wszystkich dziedzinach życia umysłowego“.

Do tego zaś dąży właśnie państwo pruskie i w tym właśnie celu wydziera ono dzieciom mowę ojczystą, bije je i katuje.

We wstępie do swej książki mówi dr. Nicaise: „Starałem się ze wszystkich mych sił podać pojęcia szlachetne, pojęcia prawe, pojęcia braterskie, pojęcia tchnące miłością i sprawiedliwością, te pojęcia, które to przechodzą ponad morza, ponad lasy, ponad role uprawne, ponad domy, w których ulgę przynoszą nieszczęśliwym, wydziedziczonym i chorym, ponad zakłady naukowe, księgozbiory i pracownie, ponad warsztaty i nawet ponad kaźnie, a najżywszem mojem pragnieniem jest to, aby jak najwięcej było takich, którzy mnie zrozumieją“. I rzeczywiście cała ta książka to doniosły głos prawdziwie męskiego serca, to sąd głęboko odważony w czystem i zdrowem sumieniu, to wielki czyn szlachetny. *St. St.*

Wiadomości polityczne.

Koło Polskie a socyaliści.

D. 27 marca odbyła się w Wiedniu wspólna narada Koła Polskiego i socyalistów polskich w sprawie kanałów. Zaprosił socyalistów na tę naradę prezes Koła, na podstawie uchwały komisyi parlamentarnej, spowodowanej wnioskiem p. Śliwińskiego. Po trzechgodzinnych obradach uchwalono na tej wspólnej naradzie utrzymywać i nadal stały kontakt Koła Polskiego i Polskiego Klubu Socyalistycznego w sprawie kanałów.

W gruncie rzeczy narada taka nie jest niczem niesłychanem. Wszakże możliwa jest w jakiejś sprawie gospodarczej także wspólna narada posłów polskich i ruskich. Możliwa jest także narada z posłami innych narodowości w jakiejś sprawie wspólnej.

Ale trzeba bardzo pilną uwagę zwrócić na wnioski, jakie z tej narady wysnuwają i głoszą krajowi zarówno sami socyaliści, jak i niektóre inne nasze grupy polityczne.

Oto co pisze *Naprzód* (d. 29 marca) natychmiast po naradzie:

„Okazało się, że socyaliści, wyklinani do niedawna jako beznarodowi, bronią interesów narodowych. Okazało się, że można służyć skutecznie sprawie narodowej i krajowi — poza Kołem Polkiem. Okazało się, że Koło Polskie nie może się uważać za jedyną reprezentacyę kraju, że musi w sprawie dla kraju doniosłej szukać porozumienia z drugą reprezentacyą kraju, z reprezentacyą polskiej klasy pracującej. Okazało się prawdą to, co socyalna demokracya zawsze głosiła: że osobny klub polskich posłów socyalno-demokratycznych, nieskrępowany statutem Koła Polskiego, jest dla spraw narodowych tak pożyteczny, iż tylko zła wola lub obłęd może tego nie uznać... Nie zmieniło się też stanowisko zasadnicze socyalnej demokracyi. Zmieniły się tylko nieco na korzyść poglądy tych, co w zaślepieniu swem mieli dotychczas dla socyalistów tylko potępienie i klątwę. To runięcie szkodliwych przesądów powitać należy jako prawdziwy postęp, jako niezmiernie pożyteczny krok naprzód w rozwoju stosunków politycznych naszego kraju“.

Jeszcze dalsze wnioski wysnuwa *Kuryer Lwowski* (z d. 30 marca), który w obecnym stosunku socyalistów do Koła widzi poprostu najlepszy wzór do naśladowania dla innych grup polskich:

„Luźny związek dwóch klubów polskich doprowadzić musi do dalszych zmian w organizacyi wewnętrznej Koła, gdyż i inne stronnictwa, szanujące swój program, w razie majoryzacyi będą mogły salwować solidarność narodową i krajową przez podobne ukształtowanie swego stosunku do Koła Polskiego. Ostatecznie Koło Polskie stanie się w przyszłości związkiem klubów i stronnictw polskich, nie krępującym indywidualności partyi w sprawach spornych a łączących wszystkie w sprawach narodowych i ogólno-krajowych. W kraju nawiązanie stałego porozumienia Koła z klubem socyalnej demokracyi zdejmuje z socyalnej demokracyi tę klątwę narodową, pod którą niesprawiedliwie postawiła ją zaciekłość partyjna. Nie będzie już mowy o mandatach, zagrożonych narodowo przez socyalistów. Rada Narodowa nie będzie miała podstawy do wysuwania przeciw socyaliście innego, rzekomo jedynie polskiego kandydata“.

A zatem socyaliści są tak samo kandydatami narodowymi jak inni, okręgów narodowo zagrożonych niema, przynależność do Koła nie jest konieczna, zasada solidarności Koła zupełnie zbyteczna.

Te hasła idą i pójdą jeszcze silniej w kraj w odpowiedniej chwili, opierając się na bardzo prostem rozumowaniu: wszak w sprawach ważnych, jak było z kanałami, będziemy się i tak wszyscy naradzać.

W dobrych sprawach „wolnościowych“ i „mnożących siłę ekonomiczną szerokich warstw“ pójdziemy z Kołem, w złych sprawach „dynastycznych, ugodowych i serwilistycznych“ pójdziemy przeciw Kołu, woła *Naprzód* (z d. 3 kwietnia). Innemi słowy: kanały to wspólna zasługa, wydatki na wojsko to wina tylko Koła Polskiego. Wygodna polityka!

Powyższe głosy dwu pism są aż nazbyt wymowne i pouczają, jaką broń niebezpieczną dają takie półśrodki przeciwnikom solidarności Koła.

I dlatego trzeba dobrze rozważyć, czy jednak Koło Polskie nie zrobi lepiej, trzymając się dotychczasowej zasady: albo — albo. Albo się należy do Koła, albo nie. Półśrodki są wygodne dla tych, którzy stoją poza Kołem, ale wcale nie wyjdą na dobre Kołu.

Sprawa p. Doboszyńskiego.

Rada dyscyplinarna Izby adwokackiej w Krakowie wydała d. 26 stycznia b. r. i d. 15 marca b. r. orzeczenie swe w sprawie dra Adama Doboszyńskiego.

Dla ogółu naszego sprawa ta została ostatecznie załatwiona wyrokiem sądu obwodowego w Rzeszowie z d. 26 stycznia 1907, zatwierdzonym prawie w całości przez Najwyższy Trybunał.

W wyroku tym (obszerniej podanym w nr. 56 *Rzpltej*) przyjął sąd za udowodnione zarzuty przeciw drowi Doboszyńskiemu, w których mieściły się następujące określenia: „oszukańcze postępowanie“; „wymuszenie kontraktu sprzedaży“; „podstępne skłonienie w zamiarze pozbawienia własności“; „pozbawienie w podstępny sposób możności zapłacenia rat“; „nieuczciwe postępowanie“; „intrygi z powagą adwokata nielicujące celem przysporzenia sobie bezprawnych korzyści“; „podanie do wiadomości sądu nieprawdziwego faktu“; „nierzetelne postępowanie“; „zaproponowanie ugody, która była łajdactwem“ (w motywach wyroku dodane: „rzeczywiście nie była uczciwa“); „cały szereg czynów karygodnych“; „wyzyskanie niedoświadczenia, aby wyłudzić kontrakt, który graniczy z oszustwem“; „usiłowanie, by zastępcę prawnego strony przeciwnej pozyskać do popełnienia nikczemności“; „nadużywanie mandatu poselskiego do korrumpowania sądow“. Chyba dosyć.

Otóż po tem wszystkiem Rada dyscyplinarna krakowskiej Izby adwokackiej uchwaliła d. 26 stycznia 1912, że „niema powodu do postępowania dyscyplinarnego przeciw dr. Adamowi Doboszyńskiemu o wykroczenia przeciw obowiązkom lub godności stanu adwokackiego“.

Znaczenie tego orzeczenia dla społeczeństwa jest tylko takie, że dowiedziało się ono, jak krakowska Izba adwokacka pojmuje „obowiązki i godność stanu adwokackiego“, jeżeli takie postępki, sądownie stwierdzone, im nie uwłaczają.

To już rzecz tych panów z krakowskiej Izby adwokackiej.

Ale trzeba zwrócić uwagę na jeden szczegół w tem orzeczeniu.

Mianowicie w dalszem orzeczeniu z d. 15 marca 1912 uznała Rada dyscyplinarna Izby adwokackiej winę p. Doboszyńskiego w dwu punktach: popierwsze, że doprowadził on swego kontrahenta do tego, iż tenże „nie miał już tej wolnej woli, jakiej ustawa do zawierania umów wymaga", a powtóre, że „nie dotrzymał danego przyrzeczenia", bo „wbrew oświadczeniu swemu zaskarżył weksle",

Otóż do tego stwierdzenia winy dodaje orzeczenie owo następujące osłodzenie: „Gdyby dr. Doboszyński nie był adwokatem, w czynach jego wyżej wymienionych nie możnaby znaleźć żadnej winy".

Znaczy to, że inni ludzie, nie adwokaci, mogą doprowadzać kontrahentów do tego, że działają oni pod przymusem, oraz mogą nie dotrzymywać przyrzeczeń.

Orzeczenie, w którem podobne zdania się wypowiada, jest rzeczywiście szczytem głupoty i bezczelności.

Na Litwie.

Korespondent wileński *Dziennika Poznańskiego* (nr. 65 dn. 20 marca) daje smutny obraz prześladowań, jakie znosi Litwa od rządu rosyjskiego, w osobach duchowieństwa rz.-katolickiego. Władzom rządowym chodzi przedewszystkiem o odcięcie ludu, szczególnie białoruskiego, od wszelkich kulturalnych wpływów polskich. Ponieważ najściślejszym łącznikiem dworu polskiego z chatą białoruską są księża, najczęściej z ludu pochodzący, więc też przeciwko nim zwrócono ostrze prześladowania.

„Najdrobniejszy powód — pisze korespondent — a nawet cień cienia powodu, albo po prostu zręcznie osnute kłamstwo wystarczają, aby wytoczyć księdzu proces. Wszystkie te procesy, bez wyjątku, kończą się skazaniem księdza, że zaś przekroczenia są minimalne, a przeważnie powstałe wyłącznie w wyobraźni donosicieli i sędziów — więc i kary przeważnie nie są zbyt wysokie: kilkaset rubli grzywny, parę miesięcy więzienia, — oto jak zazwyczaj brzmią wyroki. Ponieważ powtarzają się one nieustannie, spadają za lada przyczyną lub bez przyczyny, a przeważnie nawet za takie przestępstwa, które każdy duchowny katolicki popełniać musi z racyi swego powołania (jakoto nauczanie prawd chrześcijańskich, spowiedź i t. p.), więc położenie staje się niesłychanie denerwującem, nieznośnem, to też nie lada poświęcenia trzeba, aby wytrwać na posterunku. Kilka cyfr zaczerpniętych z ostatniego numeru tutejszego miesięcznika dyecezyalnego doskonale ilustruje warunki, w jakich znajduje się duchowieństwo nasze. Oto w dekanacie wiszniewskim (dyecezyi wileńskiej) z ogólnej liczby 16 kapłanów obsługujących 15 kościołów, tylko jeden nie był sądownie lub administracyjnie karany. Na 17 kapłanów dekanatu dziśnieńskiego, w którym jest 15 kościołów, 15 księży było sądzonych i ponieśli kary. Dane powyższe dotyczą tylko trzech ostatnich lat. Taki sam stosunek mniej więcej panuje we wszystkich dekanatach naszej dyecezyi, jako też sąsiedniej mohylowskiej oraz kowieńskiej dyecezyi. O ilości spraw wyznaniowych, jakiemi zawalone są sądy tutejsze, niech świadczy następujący przykład, wybrany na chybił trafił: Jednego tylko tygodnia — dzisiejszego — wileńska izba sądowa rozpoznaje aż 8 spraw wyznaniowych, przyczem oskarżonych jest 14 osób, w tej liczbie 5 księży i 9 osób świeckich (5 mężczyzn i 4 kobiety)".

Sprawy wyznaniowe sądzą sądy specyalne, które składają się z sędziów koronnych i t. zw. „przedstawicieli stanów". Ci przedstawiciele są wybierani przez władze ad hoc i są nimi zwykle marszałek szlachty, radny miejski i wójt gminny, którzy zresztą zgodnie z ostatnim cyrkularzem ministra sprawiedliwości muszą być prawosławnymi. Otóż ci przedstawiciele jeżeli mają jakiekolwiek zdanie, to zdanie władz miejscowych. Stąd nie było jeszcze wypadku, aby uniewinniono księdza. „Nawet w takich razach, gdy niewinność była najzupełniej udowodniona, sąd w ten sposób sobie radził, że wydawał wyrok skazujący, naznaczając jednak minimum kary. To minimum bądź co bądź wynosi jednak zwykle jakieś 100 do 200 rubli. Że zaś duchowieństwo nasze pobiera równomiernie skromne pensye, rzec można, że lwia część wraca tą drogą do skarbu. Takim sposobem pieniądze, które ludność katolicka w formie specyalnego podatku płaci na utrzymanie duchowieństwa katolickiego, jako też procenty od kapitałów kościelnych, drogą kar pieniężnych wracają do skarbu i używane są na zgoła odmienne cele, przeważnie na propagandę prawosławia. Przyznać należy, że pomyślane to dowcipnie".

Skasowanie gen.-gubernatorstwa warszawskiego.

Do prezydyum Dumy wniesiono projekt skasowania generał-gubernatorstwa warszawskiego, opatrzony 150 podpisami posłów nacyonalistycznych i prawicowych. Wnioskodawcy uważają, iż istnienie gen.-gubernatorstwa w Warszawie jest przeżytkiem: mogło być usprawiedliwione, gdy instytucye centralne nie znały dobrze odrębności miejscowych, obecnie zaś są one doskonale o wszystkim powiadomione; istnienie więc odrębnej administracyi, skupionej w jednem ręku, chybia celu, a także powoduje, że „władza oddala się od ludności co pociąga opóźnienie w rozstrzyganiu spraw i nie pomaga do powiększenia powagi". Na tej podstawie Duma ma uchwalić prawo: 1) skasować stanowisko gen.-gubernatora warszawskiego, 2) gubernie znajdujące się w generał-gubernatorstwie warszawskiem oddać pod bezpośredni zarząd ministra spraw wewnętrznych, 3) prawa i obowiązki gen.-gubernatora przelać na ministra i głównozarządzających poszczególnych dykasteryi.

Od czasu powstania w Dumie frakcyi nacyonalistycznej wszystkie najbardziej potworne pomysły przeistaczają się wkrótce w „prawa", uchwalane przez obie izby prawodawcze. Więc też i z projektem skasowania urzędu gen.-gubernatora liczyć się należy. Projekt ów wypłynął w czasie dyskusyi w Dumie nad art. 10-tym projektu chełmskiego, który upadł głównie dlatego, że zdaniem prawicy nie można wyłączać gub. chełmskiej z Królestwa, bo o istnieniu Królestwa Polskiego słyszeć ona

nie chce. U ludzi, którzy, jak powiadają „znają doskonale odrębności miejscowe“, a którzy w istocie są zbieraniną żywiołów najciemniejszych, niema nic prostszego, jak skasować odrębność administracyjną, a samo przez się wymaże się z mapy państwa rosyjskiego Królestwo Polskie. Kierują się oni tąż samą ideą centralistyczną, która przyświecała dawnemu przedkonstytucyjnemu rządowi, z tą jednak różnicą, że rząd wyszkolony w sprawach państwowych i świadom niezmiernych komplikacyi, jakie pociągnęłoby za sobą skoncentrowanie wszystkich władz administracyjnych w Petersburgu, postępował ostrożnie, licząc się z całą różnorodnością zabranych krajów i z właściwościami podbitych narodów, a rządzący w Dumie nacyonaliści żadnych skrupułów nie mają i rozwiązują na poczekaniu najzawilsze zagadnienia polityki państwowej. Po oderwaniu Chełmszczyzny ma nastąpić wyłączenie czterech powiatów z gub. suwalskiej. Projekty zniesienia gen.-gubernatorstwa wileńskiego i kijowskiego są już wniesione. Wreszcie następuje skasowanie gen.-gubernatorstwa warszawskiego, co jest równoznaczne z zupełnem zniesieniem granic administracyjnych i zrównaniem guberni Królestwa z guberniami centralnemi w zakresie administracyi, szkolnictwa i sądownictwa. Jest to więc próba zupełnego unicestwienia prawno-państwowej odrębności Królestwa, zagwarantowanej dotychczas Statutem organicznym.

Jęz. litewski w samorządzie Królestwa.

W trzeciem czytaniu projektu o samorządzie miejskim w Królestwie Duma przyjęła poprawkę posłów litewskich Bułata i Kuźmy, w myśl której w 8 miastach gub. suwalskiej (z wyjątkiem Suwałk i Augustowa) język polski ma być zupełnie pozbawiony praw „języka miejscowego“ i zastąpiony przez litewski. Koło Polskie zajęło w tej sprawie stanowisko równouprawnienia obu języków, godząc się zresztą na zamianę polskiego na litewski, jeżeli zażądają tego Rady miejskie. W drugiem czytaniu Duma słyszeć nie chciała o uwzględnianiu jęz. litewskiego i odrzuciła wszelkie traktujące o nim poprawki, zarówno Litwinów jak Koła Polskiego. W trzeciem jednak czytaniu skrajna prawica, mszcząc się na Polakach za odrzucenie art. 10 projektu chełmskiego i skrajna lewica, kierując się sympatyami dla „uciśnionego“ ludu litewskiego, głosowały za wyrugowaniem jęz. polskiego. Jak przedstawia się rzeczywiście sprawa polskości miast w gub. suwalskiej? Otóż na 10 miast, które mają posiadać samorząd, 3 są z ogromną większością polską: Suwałki i Augustów, gdzie Litwinów wogóle niema, oraz Sejny, gdzie na 1.528 Polaków było w r. 1897 zaledwie 160 Litwinów, w innych zaś Polacy stanowią poważną mniejszość, jak n. p. w Kalwaryi, gdzie Polaków według spisu z r. 1897 jest 1.418 a Litwinów 1.525. Zresztą we wszystkich miastach Polacy stanowią warstwę bogatszą, przeto między wyborcami albo wprost przeważają, albo niewiele mniej mają od większości względnej (gros mieszkańców stanowią tam żydzi, którzy mają mieć osobną kuryę). Sprawę samorządu rozstrzygać będzie Rada Państwa. Wobec braku dokładnej statystyki, opierać się tam będą na przedawnionych datach z przed 15 laty, albo na danych zebranych przez posłów litewskich. Stąd jest rzeczą konieczną, aby ludność polska miast gub. Suwalskiej, przynajmniej Sejn i Kalwaryi, zebrała między wyborcami, których naogół jest niewielu, od stu kilkudziesięciu do dwustu w poszczególnem mieście, dokładne dane dotyczące ich narodowości. Pos. Wł. Grabski, w artykule zamieszczonym w nrze 96 *Kuryera Warszawskiego*, wyraża przekonanie, że „gdy posłowie polscy w Radzie Państwa będą uzbrojeni w przejawy żywotności polskiej w Suwalszczyźnie, to te miasta, w których większość wyborców miejskich jest polska, zdołają otrzymać prawo dla języka polskiego“. Polacy w gub. suwalskiej nie posiadają żadnej bodaj organizacyi politycznej, ale musi w nich obudzić się instynkt samoobrony, musi nastąpić uprzytomnienie niebezpieczeństwa grożącego ogromnej połaci Królestwa Polskiego.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sanacya finansów krajowych. Wobec wniesienia przez rząd projektów ustaw o zmianie postanowień co do opodatkowania alkoholu i piwa, Wydział Krajowy wniósł do Koła Polskiego memoryał, o ile kraj odniesie korzyść finansową z powyższych przedłożeń. Wydział Krajowy uważa, iż udział kraju w podwyższonym podatku od piwa jest tylko częściową rekompensatą za zniesione opłaty na rzecz kraju, a udział w podwyższonym podatku od alkoholu, acz znaczny, jest jednak dla uzdrowienia finansów naszych niewystarczający. Dalej Wydział Krajowy podnosi, że projektowane ustawy nie czynią zadość uchwałom sejmowym z lat 1908, 1909 i 1910 zarówno jak postulatom ankiety z r. 1908, a w szczególności nie uwzględniają życzeń kraju co do przekazania Galicyi całej nadwyżki z podatku od wódki, co do przeniesienia na państwo wydatków kwaterunkowych, zakładów poprawczych dla małoletnich, szpitali epidemicznych, klinik uniwersyteckich i innych ciężarów, niesłusznie obciążających kraj. Memoryał żąda nast. zmian w przedłożeniach: 1) Podatki powinny być podwyższone do takiej wysokości, któraby rzeczywiście spowodowała uzdrowienie finansów krajowych; 2) Cała nadwyżka z podatku od wódki powinna być przekazana krajom, w razie zaś ostatecznym, aby była rozdzielona według nast. zasad: państwo otrzymuje dochód przysługujący mu z mocy ustawy z r. 1888 (70 hal. z litra), dochód przyznany ust. z r. 1901 w całości otrzymują kraje (20 h. z l.) według klucza konsumcyi (Galicya 29.78%), resztę zaś podwyżki (projektowane 50 h. z l.) dzieli się między skarb ($^1/_7$) i kraje ($^6/_7$); 3) Co do opłat od piwa Galicya powinna być pozostawiona przy dotychczasowym poborze opłaty krajowej; 4) Należy zaniechać obstawania przy *junctim* pomiędzy dochodami z projektowanych źródeł i nie należy uzależniać obniżenia podatków gruntowego i domowego od zrzeczenia się przez kraje prawa obciążania dodatkami podatków od piwa, wódki i osobisto-dochodowego.

Rada katolicka w Krakowie. Dn. 31 marca z inicyatywy niedawno powstałej Rady katolickiej odbył się w Krakowie pod przewodnictwem prof. dra Wicherkiewicza wiec, który uchwalił szereg rezolucyi, wzywających polską Radę katolicką do: 1) przeciwdziałania demoralizacyi szerzonej przez pornografię a zatruwającej duch narodu; 2) obmyślenia obrony przeciw wdzieraniu się żywiołów obcych w sferę naszych dóbr moralnych i materyalnych; 3) obrony młodzieży przed niewiarą i zanikiem ideałów chrześcijańskich i narodowych.

Niemcy w Galicyi. Korespondent lwowski *Schlesische Ztng.* podaje szczegóły o działalności Vereinu der christl. Deutschen in Galizien. Związek ten posiada po 5 latach istnienia 94 grup lokalnych z 5.240 czł., 15 niemieckich szkół ludowych z 24 klasami, subwencyonowanych przez Schulverein w Wiedniu (ogółem Schulverein wspomaga 54 niem. szkół w kraju naszym), wreszcie 26 niemieckich kas Raiffeisena z 1774 czł. Ogólna wartość niemieckiej posiadłości chłopskiej dochodzi do 120 milionów koron.

Wybory. W kuryi wiejskiej okr. żydaczowskiego w wyborach uzupełniających do Sejmu, w miejsce ks. Senyka, który został zmuszony do rezygnacyi przez ks. metropolitę Szeptyckiego, wybrano posłem 90 głosami ks. O. Niżankowskiego, ukr. nac.-demokratę przeciw 74 głosom, oddanym na kandydaturę ks. Senyka. *Prik. Ruś* przypisuje to niepowodzenie presyi rządu i Polakom, Niemcom oraz żydom, którzy wszyscy mieli popierać kandydaturę ukraińską. Dr. Władysław Dulęba wniósł rezygnacyę z mandatu poselskiego do Sejmu w m. Stryju.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprzedaż majoratów. Dn. 28 marca Duma uchwaliła ustawę pozwalającą właścicielom majątków majoratowych i poduchownych w Królestwie oraz majoratowych i lennych na Litwie i Rusi na sprzedaż działek włościanom miejscowym. Poprawka nacyonalistów zmierzająca do ograniczenia prawa nabywania tylko do włościan rosyjskich zarówno jak poprawka przedstawiciela rządu, który domagał się określenia miejscowości w gub. lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej, w których nabywanie działek byłoby dozwolone wyłącznie włościanom rosyjskim, odrzucono głosami opozycyi i październikowców.

Nauczanie początkowe. Dn. 30 marca w czasie obrad Rady państwa nad projektem nauczania początkowego, w którym komisya pozbawia Królestwo Polskie w zakresie wykładów języka ojczystego tych praw, które daje np. w Syberyi, gdzie wykład języka dla inorodców jest obowiązkowy, a w Królestwie ma być jedynie warunkowy, przemawiał imieniem Koła Polskiego pos. Szebeko, który wystąpił przeciw tym ograniczeniom języka polskiego i upośledzeniu jego większemu nawet niż języków Mordwy, Czeremisów i Wotiaków, którym przyznano większe prawa.

Drogi w Królestwie. Komisya budżetowa Dumy wyraziła opinię, że budowę i konserwacyę dróg w Królestwie należy corychlej oddać w ręce organów samorządnych, bo chociaż opłaty pobierane na drogi gubernialne przewyższają oddawna $1^1/_2$ miliona rubli rocznie, władze administracyjne wcale nowych dróg nie budują, są bowiem „pochłonięte swemi zadaniami bezpośredniemi i naturalnie nie mogą się zająć polepszeniem dróg“. Chyba „naturalną“ przyczyną tego stanu jest „pochłanianie“ owej kwoty na cele nic wspólnego z drogami nie mające.

Zjazd prawosławny. Dn. 10 b. m. odbył się w Białej podlaskiej zjazd chórów cerkiewnych w gub. siedleckiej, który obmyślał najskuteczniejsze sposoby zjednoczenia wszystkich działaczów prawosławnych w cerkwi i w szkole. Zdaniem *Now. Wremia* zjazd ma ogromne znaczenie, bo chóry są prawdziwą ostoją prawosławia, a np. w r. 1905 tam gdzie istniały chóry nie było niemal wcale przejść na katolicyzm.

Z zaboru pruskiego.

Sprzedawczyk. Gospodarz Staroszczak w Ławackich budach pod Trzemesznem sprzedał swoje gospodarstwo za pośrednictwem „Mittelstandskasse“ Niemcowi Henkemu z Palędzia Dolnego.

O wywłaszczanie. Na trzech zebraniach Bauernbundu w Gnieźnie, Dziewierzewie i Pogrzybowie uchwalono rezolucyę, w której koloniści niemieccy ubolewają, że rząd nie czyni użytku z prawa o wywłaszczaniu, mimo, że kolonizacya poczyna zupełnie ustawać „a tem samem dzieci nasze pozbawione zostaną w przyszłości wszelkiej możności osiedlania się“.

Z pruskiej polityki szkolnej. Jaką sprawiedliwością rządzą się w prowincyach polskich, świadczą następujące fakty, podane w nr. 75 *Sächsisches Tageblatt'u*: W powiecie międzyrzeckim na pograniczu Brandenburgii znajduie się katolicka wieś Hochwalde(?). Wśród 70 dzieci szkolnych w tejże gminie jest tylko 6 protestanckich. Religii tym 6 dzieciom udziela nauczyciel protestant z odległej 3 kilometry czysto protestanckiej wsi Seeren w Brandenburgii. Za tę naukę pobiera z kasy państwowej 100 marek rocznego wynagrodzenia. A teraz odwrotna strona medalu! W brandenburskiej wsi Seeren jest chwilowo 9 dzieci katolickiego wyznania, jednakże nie korzystają z katolickiej nauki religii. Nauczyciel katolik z Hochwalde chciał bezinteresownie udzielać im religii, ale jego inspektor szkolny nie udzielił mu pozwolenia.

Zniesienie dodatków kresowych. Dn. 28 marca izba poselska Reichstagu uchwaliła większością 183 gł. przeciw 122 wniosek Koła Polskiego, aby z budżetu poczt wykreślić ostmarkenzulagen wypłacane urzędnikom pocztowym. Za wnioskiem tym energicznie wypowiedziała się frakcya socyalistyczna. Pos. Wendel, socyalista, tak uzasadniał stanowisko frakcyi: „Dodatki na kresach wschodnich są gałęzią na drzewie owej polityki antypolskiej, która dawno już dojrzała, aby była ściętą, są wytworem politycznego upiora strachu. Nie znam Polaków, którzy pragną wskrzeszenia wielkiego państwa polskiego. Jeśli rząd odczuje skreślenie dodatków kresowych jako swoją klęskę, to życzyć mu jej można z całego serca. W walce z Polakami odniósł zresztą rząd tyle klęsk, że o jedną jeszcze więcej doprawdy już nie chodzi. Polityka, którą rząd pragnie zniemczyć wielki naród nie przy pomocy środków kulturalnych, lecz przy użyciu barbarzyńskich gwałtów, musi ponieść klęskę. Na zgromadzeniu narodowem w r. 1848 powiedział Polak Januszewski: Możecie Polaków połknąć, strawić nie zdołacie ich jednak nigdy“. Imieniem Koła Polskiego przemawiali pos. Czarliński i Seyda. Wynik głosowania wywołał burzę w obozie hakatystycznym, który jednak pociesza się, że w drugiem albo trzeciem czytaniu centrum odda swoje głosy przeciw wnioskowi Koła i ostmarkenzulagi zostaną w ten sposób utrzymane.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor Odpowiedzialny:
Dr. Stefan Dąbrowski.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie. Piekarska 11.